Woycicki, Kazimierz
Wyspianski i Szujski

Prace
Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.
Wydział I: językoznawstwa i literatury.

№ 6.

KAZIMIERZ WÓYCICKI.

WYSPIAŃSKI I SZUJSKI.

WYDANE Z ZAPOMOGI KASY POMOCY DLA OSÓB PRACUJĄCYCH NA POLU NAUKOWEM IM. D-RA JÓZEFA MIANOWSKIEGO I Z FUNDUSZU IMIENIA CZŁONKA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO Ś. P. ADAMA ORDYN. HR. KRASIŃSKIEGO.

WARSZAWA.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
Skład główny w księgarni E. Wende i S-ki.

1917.

Dodatek do „Sprawozdań z posiedzeń" T. N. W.

Prace
Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.
Wydział I: językoznawstwa i literatury.

№ 6.

KAZIMIERZ WÓYCICKI.

WYSPIAŃSKI I SZUJSKI.

WYDANE Z ZAPOMOGI KASY POMOCY DLA OSÓB PRACUJĄCYCH NA POLU NAUKOWEM IM. D-RA JÓZEFA MIANOWSKIEGO I Z FUNDUSZU IMIENIA CZŁONKA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO Ś. P. ADAMA ORDYN. HR. KRASIŃSKIEGO.

WARSZAWA.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO
Skład główny w księgarni E. Wende i S-ki.

1917.

Dodatek do „Sprawozdań z posiedzeń" T. N. W.

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Presseabteilung.
Warschau den 14. 2. 1917. T. № 4587. Dr. № 270.

Druk Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

„... Wszyscy drżeć jednako powinniśmy przed wielką postacią, wyłaniającą się na światło dzienne, która opuściła grobowe cienie potężnej Polski piastowskiej, aby pustemi oczodołami spojrzeć w oczy nerwowemu pokoleniu epigonów upadku, goniących za wrażeniami poetycznemi otwierania grobów, a tak mało zdających się pojmować wielką prawdę, w nich zawartą".

J. Szujski, Wydobycie zwłok Kazimierza Wielkiego i przyszły ich pogrzeb. Dzieła, serja III, tom I, str. 404.

„Wszakżeż to na pokolenie nasze przed laty kilku z nietkniętego przez wieki grobu, na pokolenie w najtrudniejszym od tych kilku wieków położeniu wyszła na biały dzień Boży ukoronowana głowa wielkiego króla, aby spojrzeć strasznemi oczyma śmierci, czy po doświadczeniach tylu zaczniemy raz być synami żywota".

J. Szujski, Charakterystyka Kazimierza Wielkiego Dzieła, serja II, tom VI, str. 224.

I.

Przed siedmioma mniej więcej laty p. A. Grzymała-Siedlecki w cennej pracy o Wyspiańskim podał dwie ciekawe uwagi, dotyczące stosunku twórczości naszego poety do myśli i prac wybitnego historyka. Pierwsza, umieszczona na str. 15, brzmi: „Rozmowa dziennikarza z zygmuntowskim błaznem zrodziła się z lektury „Teki Stańczyka", szereg zwrotów ironicznie lub dosłownie zacytowanych, czerpie Wyspiański wprost ze stronic konserwatywnej satyry"; druga, na str. 153, jeszcze ciekawsza, dotyczy „Kazimierza Wielkiego": „Jego (Wyspiańskiego) ambicją jest „wychodzić z podstaw naukowych". Taką podstawą dla jego „Kazimierza Wielkiego" będzie opis Szujskiego. Rzeczą krytycznie wdzięczną — (której się zrzec musimy dla braku miejsca) — byłoby wykazać, jak linja tego wysoko podniesionego poematu trzyma się jednak paraleli Szujskiego".

Pomimo entuzjazmu, jaki twórczość autora „Wesela" zbudziła, pomimo gorliwego zajęcia się naszej krytyki literackiej tą twórczością, wyraźne wskazówki p. Siedleckiego nie wywołały zainteresowania. Dotychczas pozostał niezbadanym stosunek obu tych ludzi takiej miary i takiego wpływu, stosunek, który mógłby rzucić wiele światła na dzieje dwuch ostatnich pokoleń po 63-im r.

A zadanie to tym ciekawsze, że, jak wskazuje już wzmianka p. Siedleckiego, obiecujące obfity materjał dla rzadko u nas poruszanych zagadnień z dziedziny psychologji twórczości.

W pracy mojej nie żywiłem uroszczeń do wyczerpania tak obszernego przedmiotu, chciałem dać zwykły tylko przyczynek, a może i stworzyć podnietę do dalszych w tym kierunku badań. Rozważania skupiłem około „Kazimierza Wielkiego", utwór to bowiem najsilniej przesiąknięty wpływem Szujskiego, z Szujskim związany, a będący zarazem momentem zasadniczym w krystalizowaniu się poglądów Wyspiańskiego na otaczającą go polską rzeczywistość. Posuwając się wstecz i naprzód od tego poematu po linji ewolucji twórczości naszego poety, można będzie odsłonić rozległość wpływów Szujskiego, wskazać początki oddziaływania, oraz stopień jego długotrwałości.

Praca Szujskiego p. t. „Wydobycie zwłok Kazimierza Wielkiego i przyszły ich pogrzeb" i poemat Wyspiańskiego wspierają się na następujących faktach rzeczywistych. 14 czerwca 1869 r. Paweł Popiel, owoczesny konserwator zabytków pomnikowych, z majstrem kamieniarskim, Fabjanem Hochstimem, i jego pomocnikiem, Karolem Frycem, przy wypróbowywaniu wytrzymałości ścian, stanowiących podstawę restaurowanego sarkofagu, przypadkiem natrafił na grób Kazimierza Wielkiego. Wyłom natychmiast zamurowano, a następnego dnia znów otwarto i sprawdzono odkrycie w przytomności prałata kustosza katedry krakowskiej, ks. Sylwestra Grzybowskiego, Pawła Popiela, budowniczego Teofila Żebrawskiego, Jana Matejki, Józefa Łepkowskiego, profesora architektury, i dwuch wspomnianych pracowników kamieniarskich. 21-go czerwca o 10 ej rano za zezwoleniem władzy djecezjalnej wydobyto kości królewskie i złożone w trumnie świerkowej przeniesiono do kaplicy Wazów na tymczasowy spoczynek. Pogrzeb miał się odbyć z woli konserwatora i kapituły po cichu 1 lipca, pod naciskiem jednak opinji publicznej, ogłoszonego protestu odbył się uroczyście przy licznym zjeździe ze wszystkich dzielnic Polski dnia 8 lipca. Aktu przeniesienia „przypadkowym świadkiem naocznym" [1]) był Szujski i sprawozdanie z niego wydrukował

[1]) Takie objaśnienie, opuszczone w „Dziełach", położył pod swoim podpisem w „Przeglądzie".

w zeszycie lipcowym „Przeglądu Polskiego“ z r. 1869; zostało ono włączone następnie do zbiorowego krakowskiego wydania dzieł historyka poety (Serja III, tom I, str. 401—415). Na tym wydaniu się tutaj opieram. Napisany przed uroczystym pogrzebem odnalezionych szczątków, po proteście i artykułach przeciwko niepowołanym jakoby „groboburcom“ artykuł składa się wyraźnie z dwuch różnych części: pierwszej, zawierającej dramatyczny i głęboko poruszający opis wydobycia zwłok wielkiego króla, drugiej, na którą składa się krytyka protestów, „djagnoza zła“, nurtującego społeczeństwo, i wezwanie do godnego uczczenia uroczystej chwili. Nie pominięto tu ani jednego szczegółu, silniej mówiącego do duszy polskiej. Jakkolwiek to i owo było tu natchnione duchem stronnictwa, do którego Szujski należał, jakkolwiek były tu strzały polemiczne, wymierzone w stronnictwa przeciwne, jest to zapewne najgłębsze i najsilniejsze słowo, jakie w owym podniosłym momencie usłyszała Polska, głos rozumu, serca i twórczej woli polskiej, głos sumienia narodowego.

„Muszę też, pisał wówczas Szujski (str. 405)—jako naoczny świadek, powiedzieć temu poetycznemu pokoleniu, że akt dobycia zwłok Kazimierza Wielkiego odbył się piękniej i wznioślej, niżby tę rzecz najwybredniejsza ułożyć mogła fantazja, niżby go ukartować mógł najznakomitszy mąż demonstracji, a to właśnie dla tego, że się sam naturalnie ułożył. Opisuję go dla tych dusz cichych i zacnych, które gotowe przyjąć wrażenia bratniego ducha, nie obrażając się, że one przez tego bratniego ducha przechodziły, które umieją odczuć i dopełnić uczuciem, czego w słowach zabrakło“.

Lat trzydzieści minęło od napisania tych słów, i wśród nowego zastępu poetów znalazła się taka dusza „cicha i zacna“, „gotowa przyjąć wrażenia bratniego ducha“, umiejąca, jak nikt inny, „odczuć i dopełnić uczuciem, czego w tych słowach zabrakło“. Tekst Szujskiego stał się źródłem inspiracji dla twórcy „Kazimierza Wielkiego“. Z artykułu to historyka zaczerpnął poeta główną ideę i zasadniczy pomysł stawienia przed oczy wielkiemu budowniczemu Polski pokolenia popowstaniowego.

Po raz pierwszy przeciwstawienie takie spotykamy u Szujskiego w ogólnych wyrazach na początku artykułu (str. 403):

„Im (P. Popielowi i Matejce) w udziale padło pierwsze wrażenie grozy, jakie sprawia spotkanie się z głową takich

czasów i takich myśli pokoleniu takich losów i takiego stanu, jak nasze“...

Dalsze powtórzenia są jakby komentarzem i rozwinięciem tego pierwszego rzutu myśli. Bo oto na str. 404 czytamy:

„...Wszyscy drżeć jednako powinniśmy przed wielką postacią, wyłaniającą się na światło dzienne, która opuściła grobowe cienie potężnej Polski piastowskiej, aby pustemi orbitami spojrzeć w oczy nerwowemu pokoleniu epigonów upadku, goniących za wrażeniami poetycznemi otwierania grobów, a tak mało zdających się pojmować wielką prawdę, w nich zawartą“.

Obszerniej na str. 407:

„Jakże opisać smutek tych, co po pięciu wiekach wydobywali szczątki króla na światło dzienne, króla, co, obudzając tyle boleści (śmiercią swoją), zostawił tyle pociechy, co spuścizną po sobie zostawił ducha politycznego, łączącego niebawem Litwę z Polską, zasoby bogate do zwycięstwa nad Grünwaldem, chwałę państwa, co mogło chwilowo zaburzyć się po jego śmierci, aby się podnieść tym wielmożniej dzięki wielkomyślnej jego wnuce..., a teraz spotkał się z pokoleniem, nie mającym nic—prócz miłosierdzia Bożego — nic prócz serca, złamanego wielkiemi cierpieniami, ale kochającego zawsze— nic prócz rąk, nieprzyzwyczajonych do pracy—i nic, prócz pamięci, czym było i czym być przestało“.

Po raz czwarty wraca to przeciwstawienie ze spotęgowanemi akcentami uczuciowemi na tejże str. 407:

„Czuliśmy za siebie i za pokolenie wielką tragiczność tej chwili, gdy trumienka włościańska z popiołami wielkiego króla na ramionach duchownych i świeckich popłynęła do kaplicy Wazów, noszącej nazwę kaplicy zmartwychwstania pańskiego, gdy wśród pochodu odezwał się psalm:

> Benedictus Dominus Deus meus, qui docet manus meas ad
> proelium et digitos meos ad bellum
> Misericordia mea et refugium meum, susceptor meus et liberator meus-
> Protector meus, in ipso speravi: qui subdit populum meum sub me!

psalm, jakby z piersi zmarłego króla pochodzący — gdy nad zamkniętym wiekiem, ustrojonym wieńcami z bławatów, woniących pól naszych urodzajem, wezwał kapłan do modlitwy za duszę Kazimierza Wielkiego, gdy z piersi klęczącej gromadki odezwał się

ów wstrząsający do głębi, bramy niebios otwierający śpiew Salve Regina, w którym znalazły się słowa podwójnie dzisiaj znaczące:

Ad te clamamus, exules filii, in hac lacrymarum valle!"

Wreszcie wspomnieć tu trzeba, że i w zamknięciu innej pracy Szujskiego, którą Wyspiański, jak później zobaczymy, znał i z którą polemizował, w „Charakterystyce Kazimierza Wielkiego" jeszcze raz wraca to przeciwstawienie, świadczące o głębokim wrażeniu pamiętnego dnia czerwcowego:

„Wszakżeż to na pokolenie nasze przed laty kilku z nietkniętego przez wieki grobu, na pokolenie w najtrudniejszym od tych kilku wieków położeniu wyszła na biały dzień Boży ukoronowana głowa wielkiego króla, aby spojrzeć strasznemi oczyma śmierci, czy po doświadczeniach tylu zaczniemy raz być synami – żywota". (Dzieła, serja II, tom VI, 224).

To zestawienie minionej wielkości z dzisiejszą niedolą, ducha, tworzącego naród i państwo, z narodem rozdartym, ginącym w smutku, pozbawionym egzystencji politycznej, zestawienie, uderzające myśl i uczucie, stało się punktem zarodkowym poematu. Wzmagając się i rozrastając, jądro to skupiło wokół siebie różnorodne elementy, nagromadzone uprzednio w umyśle poety lub teraz celowo zbierane Wyspiański zaznajamiać się musiał ze źródłami ustnemi i drukowanemi, do których należał zapewne, jak z drobnych po poemacie rozrzuconych wzmianek można sądzić „Opis wydobycia resztek zwłok Kazimierza W. dnia 21 czerwca 1869" w Roczniku dla archeologów, numizmatyków i bibljografów polskich (Rok 1869. Wydał Stanisław Krzyżanowski. Kraków 1870. Str. 48—52), oraz „Odpis z oryginalnego aktu, spisanego w katedrze krakowskiej przy odkrytych zwłokach Kazimierza W." (Tamże, str. 53-55)

Zanim jednak zaczął się organizować twór poetycki, zaszła jedna zmiana, będąca czynem twórczym Wyspiańskiego, oddzielająca całą przepaścią „Kazimierza Wielkiego" od „Wydobycia", przepaścią, jaka istnieje między sprawozdaniem i artykułem publicystycznym, choćby pełnym najgłębszych prawd i najpoetyczniejszych zwrotów, a dziełem sztuki Szujski wyrażał uczucia i myśli swoje i swego pokolenia, z pjetyzmem zachowywał dla współczesnych i potomnych szczegóły uroczystego aktu, by jako nauczyciel społeczeństwa oświetlić mu później jego wady i udzielić zbawiennych rad. Wyspiański odwrócił stosunek, kazał przemówić

duchowi królewskiemu, spojrzał na rzeczywistość popowstaniową oczami zgasłego przed wiekami Piasta. A tak zmieniła się zasadniczo sytuacja, ton i nastrój całości. Utwór zyskiwał jednego bohatera, jedną duszę, której wrażenia, uczucia i myśli miały stać się treścią poematu Zamiast pokornego uderzenia się w piersi, tonu skruchy, czci, skargi synowskiej, łez smutku zjawiła się litość, współczucie, duma upokorzona, gniew, rozpacz ojcowska—wszystkie uczucia podniesione zostały na stopień wzniosłości, uzyskały wielkość i potęgę napięcia.

Za tą zmianą zasadniczą poszły inne, wywołane koniecznością przystosowania całego utworu do jej wymogów, uwzględnienia tego tylko, co mogło zmieścić się w zakresie przeżyć królewskiego ducha, nieświadomego losów narodu i losy te bolesne stopniowo sobie uświadamiającego.

W ten sposób znalazł się W y s p i a ń s k i w obrębie form, wytworzonych przez poezję romantyczną, w obrębie owych poematów-spowiedzi, przesiąkniętych liryzmem, w których bohater opowiada swe dzieje, jak w „Ojcu zadżumionych“, „W Szwajcarji“. Ale ponieważ nie człowiek tu przemawia, jeno duch i wielki, ponieważ głos to z wieczności, nawiązywał W y s p i a ń s k i nie bez nieświadomego ulegania wpływom S ł o w a c k i e g o do tradycji przedewszystkim „Króla Ducha“: przez formę opowieści, włożonej w usta ducha, niezaprzeczenie jednego z tych, którym miejsce po Popielu Mieczysławie i Śmiałym przypaść musiało, przez ton religijny i wzniosły, oraz przez pewne drobniejsze szczegóły. Tym wyraźniej należy zaznaczyć głębsze zasadnicze różnice. Kazimierz Wielki nie opowiada swego życia i dziejów narodu w owej chwili, kiedy Polskę budował, jak to czyni Popiel, Mieczysław, Bolesław Śmiały, nie przewciela się też, lecz wraca do swego dawnego ciała, z którego się następnie wyzwala, zjawia narodowi jako widmo, obcuje niewidzialnie z narodem, aż wreszcie staje wśród niego na chwilę, „kowal w żelaznej obręczy“. Zachowuje też całą pamięć minionego życia, kiedy w postaciach „Króla Ducha“ każde zejście na ziemię jest związane z zapomnieniem o minionym bycie, który jedynie we snach i wizjach niewyraźnie zmartwychwstaje.

Być może, iż przemiana, czyniąca z Kazimierza bohatera poematu, wyniknęła częściowo z impulsu, danego przez historyka o poetyckim widzeniu rzeczy, bo oto co czytamy u S z u j s k i e g o:

„Wszyscy drżeć jednako powinniśmy przed wielką postacią,

wyłaniającą się na światło dzienne, która opuściła grobowe cienie potężnej Polski piastowskiej, aby pustemi orbitami spojrzeć w oczy nerwowemu pokoleniu epigonów upadku, goniących za wrażeniami poetycznemi otwierania grobów...“ (404).

W dalszym ciągu zwraca się Szujski do autorów protestu:

„Jeżeli już nagrzeszyliśmy przy tej sposobności.... stańmy w pół drogi i powiedzmy sobie: „Pokój i zgoda! skrzydła **wielkiego ducha wieją nad nami!**“ (413).

Te same niemal słowa powtarza w zakończeniu artykułu:

„Zostawmy tę rocznicę po sobie, aby potomkowie nasi powiedzieli z rozkoszą i dumą: „Niedarmo przewiały nad niemi duchy wielkie, duchy Kazimierza Wielkiego i Zygmunta Augusta“ (415).

A wcześniej jeszcze dobywają mu się z ust wyrazy:

„Pochwycić go (grzech narodowy) na gorącym uczynku, pochwycić go w takiej chwili, pochwycić pod opieką takiego **ducha, jak ten, który się nam z przeszłości wyłonił** — uważamy za nasz obowiązek i dla tego hamujemy się ku spokojnej złego djagnozie. Powiemy tylko śmiało, choćby tylko jako skromny zakrystjan świątyni przeszłości, której niejedną chwilę życia poświęciliśmy, że duch Kazimierza W. mniejby bolał nad zabraniem mu wszystkich oznak królewskich, dla podniecania ducha narodowego wystawionych publicznie — niż boleć musi nad niesfornym dźwiękiem protestów, szkalowań i kłótni, zamącających społeczeństwo w chwili, gdy temu społeczeństwu padło w udziale wyświadczyć mu cześć pogrzebną“ (str. 409).

Głęboko religijny historyk mówi więc wprost, że duch królewski „boleć musi“, patrząc na życie narodu, jego cierpienia i gorszące swary. Analogiczne myśli i obrazy zamykają wspomnianą „Charakterystykę Kazimierza Wielkiego“.

Tyle o zasadniczym pomyśle poematu.

II.

Niemniej ścisły związek wykazuje badanie drobnostkowe między poszczególnemi częściami utworu Wyspiańskiego i artykułu Szujskiego.

Rozpoczyna się poemat od potężnego akordu organowego, skupiającego w sobie zasadnicze tony całości:

„Wielkości! komu nazwę twą przydano,
ten tęgich sił odżywia w sobie moce
i duszą trwa, wielekroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce;
więc, choć jej świeży grób opłakiwano,
przemoże Śmierć i trumien głaz zdruzgoce;
powstanie z martwych na narodu czele
w nieśmiertelności królować kościele“.

. . . .

A więc wielkość, długie noce narodowe i królestwo w kościele nieśmiertelności na czele narodu. Ostatnie echo spiżowe tej zwrotki:

„Wielkość — ludowi przekazywał mój testament“,

zamyka strofę następną, wiążąc wstęp z opowieścią, która się tu zaczyna.

Szujski nigdzie tych myśli w swym artykule nie wypowiedział, ale odczuciem potęgi, siły twórczej, olbrzymiej roli dziejowej ostatniego Piasta, wpływu jego na najbliższe i najdalsze pokolenia przepojona jest każda karta jego pisma, i co chwila ciśnie mu się na usta wyraz: wielki. Na 13 stronicach określnik ten wraca 20 razy, stwarzając jednolitą atmosferę wzniosłości dla wspomnień i rozmyślań. Mówi więc o „wielkim człowieku“ (406), „wielkim królu“ (403, 403, 404, 405, 405, 406, 407, 407, 409), „największym królu“ (413), lub „największym z naszych królów“ (414), o „wielkim prawodawcy“ (404, 405), „wielkim nieboszczyku“ (404, 409), „wielkiej postaci“ (404), „wielkim gospodarskim rozumie“ (406), wreszcie o „wielkim duchu“ (406, 413, 415) i „wielkim tej ziemi miłośniku“ (414). Wielkość tę opiera Szujski na następujących do niej tytułach: Kazimierz „dokonał wielkiego dzieła społecznego odrodzenia Polski“ (303), umiał „obliczyć położenie i budować z ruin świątynię przyszłości“ (406), był „miłośnikiem sprawiedliwości i spokoju, ojcem wszystkich, co zamieszkali na tej ziemi...“ (408); cechy „organiczności i pozytywności“, jaśniały „z każdego kroku politycznego wielkiego nieboszczyka...“ (404), jego głowa to „głowa w koronie króla z lat naszej świetności, z lat skutecznego i organicznego działania...“ (406), jego potęga to potęga „jednego wielkiego gospodarskiego rozumu, jednego człowieka, umiejącego obliczyć położenie i budować z ruin świątynię przyszłości...“ (406). Jest on „odbudowcą Polski, obejmującym rządy wśród zakwestjonowanego bytu ojczyzny, wśród roszczeń i gotu-

jących się do boju sąsiadów, któremu na pokonanie złego nie potrzeba było miecza, bo wystarczała znowu ta głowa potężna, miedzianą teraz ubrana koroną, głowa, wiążąca zbawcze przymierza i zawierająca skromne ale pożyteczne traktaty, przenosząca pewną pracę nad niebezpieczne hazardy, głowa pomna wewnętrznej rozterki i niezmordowana w leczeniu jej — prawodawstwem, dobrobytem i oświatą..." (406); „spuścizną po sobie zostawił Kazimierz ducha politycznego, łączącego niebawem Litwę z Polską, zasoby bogate do zwycięstwa nad Grünwaldem, chwałę państwa..." (407).

Tym rozproszonym głosom odpowiada u Wyspiańskiego owo wołanie, które, ulegając logice artystycznej, znalazło się na początku poematu, dając mu zasadniczy ton, ton wzniosłości, unoszący czytelnika odrazu wysoko ponad poziom codziennej rzeczywistości.

W zwrotkę drugą wplótł poeta dość dokładnie szczegóły cytaty Szujskiego z Janka z Czarnkowa:

„Jaki był lament, płacz i smutek u ludzi duchownego i świeckiego stanu, pisze Janko, archidjakon gnieźnieński, śmierci królewskiej świadek, nie odda tego i nie opowie żaden język ludzki" (407).

„W szkarłatach mię spowito w złotej trumnie
i pochowano na wawelskiej górze,
a tam sarkofag stawiono w marmurze,
gdzie z berłem i w koronie spałem dumnie;
zaś wszystkie stany w żałobnej posturze,
niejako płaczki, zwracały się ku mnie,
nade mną, nad ostatnim z rodu wznosząc lament.
Wielkość — ludowi przekazywał mój testament".

Wyspiański streszcza określenie Janka „ludu duchownego i świeckiego stanu" w dwuch wyrazach „wszystkie stany" „płacz i smutek", którego „nie odda i nie opowie żaden język ludzki", zmienia się w określenia „w żałobnej posturze, niejako płaczki"; ocalał też jeszcze jeden wyraz, silnie działający uczuciowo i obrazowo, o czystym, jasnym, przeciągłym brzmieniu, wyraz „lament" [1]).

[1]) Wyraz ten ma już swoją piękną tradycję rymową. Słowacki używa go w „Księciu Niezłomnym":

„Że ten trup, po którym lament
Morskie podniosą syreny,

Od zwrotki trzeciej Wyspiański na czas dłuższy wychodzi po za sferę materjału, złożonego w artykule historyka. i nawiązuje doń dopiero w tym miejscu. kiedy duch królewski, któremu rzeka wieczna „zdębieniem“ fali i odsłonięciem dantejskiego obrazu swych głębin wzbroniła wody niepamięci, znalazł się znowu w spróchniałych resztkach dawnego ciała[1].

Zanim Wyspiański wróci do Szujskiego, zamknie w zwrotce 27 transpozycję poetycką obrazu Matejki z r. 1869 pod tytułem „Wnętrze grobu Kazimierza Wielkiego“, w strofie 26 stwarzając jej dramatyczne przygotowanie, w 28 zamknięcie.

Wbrew słowom historyka, stwierdzającym powagę aktu, „poszanowanie dla zwłok nieboszczyka“, u Wyspiańskiego K. Wielki mówi w zwr. 30 o pierwszej chwili:

„ Już ludzie ci, jak moi szatni,
— a niech im nagłość chwili Bóg odpuści —
jęli się zdzierać ręką szat purpury
i złotogłowu szarpać złote sznury.“

dalej zaś nazywa ich „rubaszną ciekawą gawiedzią“. To, co było świadectwem uczuć żywych musiał duch królewski odczuć inaczej:

Podlejszej jest u nas ceny,
Niż jaki wschodni dyjament...“ (Dzień III, zmiana IV, Alfons),

w wierszu „Na sprowadzenie zwłok Napoleona“:

„Ale hasło pacierzy-lamentu...“

w „Królu-Duchu“ w rozpacznej skardze Popiela po śmierci Wandy:

„O, ileż strasznych słyszała lamentów!“

[1]) Zwrotki, w których Kazimierz opowiada swoje stopniowe wcielanie się w kościec, zamknięty w tumbie, kamienienie ducha w bezruch i martwotę, stanowią ciekawy odpowiednik do analogicznego momentu w „Bolesławie Śmiałym“:

„Czuję już, że i mój koń wrasta w ziemię
i że mi senność klei oczy — gnie mię.

Przecież się zrywam, potrząsam i żywo
dobyć mieczyska, zamierzony ręką,
tej chwili w łęku zastęgłe ogniwo
czuję, przyłbica spada na twarz szczęką
żelazną; żem więziony niemocą straszliwą,
jak głaz; a tem okrutną męką,
że tak w pół-ruchu, miecz poły-wyjęty,
chwycony w kleszcze i w larwę zaklęty.“

(Bol. Śmiały, CVIII, CIX).

jako obrazę swej samotnej wielkości. To też w poczuciu niemocy, wstydu, obrażonej dumy, gniewu na burzycieli świętej nietykalności grobu — kości zatrzęsły sobą: „zaciężyły nad nimi Grozą śmierci nieustraszną“ (zwr. 32), o której parokrotnie wspomina Szujski. Z tekstem Szujskiego, mianowicie z wzmianką o „uprzątaniu ironji śmierci z grobu wielkiego człowieka“ (str 404) pozostają w związku wstrząsające zwrotki 29 i 31

Cała scena sprawdzania zawartości grobowca zmartwychwstaje pod piórem Wyspiańskiego z rysami rzeczywistości, cechami urzędowego aktu, stanowiącemi uderzający kontrast z pełnemi grozy i wzniosłości przeżyciami króla i nagłym tchnieniem smutku, który ogarnął obecnych:

„Stała tych ludzi półkolem gromadka:
jedni tarany dzierżą, kute młoty —
jakaś zbłąkana, bezpańska czeladka; —
inni papierów pliki, kreślą noty,
sprawdzają, biorą gromnic żar na świadka;
to ku koronie łysną; na pozłoty
wpółbiedrza,... wszędy ciekawi i skrzętni,
aż ustali: — już tylko na mnie patrzą, smętni“. (zwr. 33).

Szczegóły podkreślone czerpie Wyspiański z opowieści Szujskiego.

„O godzinie 10¹, dnia 21 czerwca znalazła się garstka zawezwanych lub przypadkowo obecnych w bocznej nawie wawelskiego kościoła. Oprócz księży i powołanych z urzędu nie brakło tam ludzi wszelkiego stanu i zatrudnienia, nie brakło młodzieży i kobiet, słowem nie brakło świadków, którzy czynność urzędową widzieć i w razie potrzeby przebieg jej stwierdzić mogli. Przystąpiono też do niej z sumienną skrupulatnością, wśród głuchego milczenia obecnych, odpowiadającego nastrojowi, jaki uroczysta wywołała chwila.

Jeżeli chodzi o to, aby występującego na światło dzienne wielkiego króla witała cała dzisiejszej chwili narodowej rzeczywistość — to garstka obecnych uplotła się mimowoli w dramatyczny wyraz tej rzeczywistości. Nie kłamaliśmy wielkiemu królowi, biedni, słabi i grzeszni, staliśmy u jego grobu, jakiemi jesteśmy. Nie napełniał przestrzeni kościelnych tłum sukman włościańskich i hałatów, bośmy ich dotąd przez pięć wieków pozyskać nie umieli — nie tłoczno nawet było w nawie prawej kościoła, bo oto naród

w stosunku do ludności dzielnic piastowskich i jagiellońskich nie większym jest, jak owa garstka około grobu królewskiego!... I nie brakło tam ironji dziejów przy grobie wielkiego prawodawcy, jak nie brakło pociechy... W oddaleniu pełnym uszanowania stało kilku oficerów zaborczego państwa — w pobliżu kilku członków sejmowej delegacji, posłanej po wywalczenie warunków rozwoju narodowego i mąż tułacz o siwych włosach, jeden z czynników ostatniej doby dziejów naszych... Obok nich spostrzegłeś ludzi, poświęconych badaniom przeszłości na polu dziejów, archeologji, sztuki, piśmiennictwa — owych robót, które wśród pełnego życia politycznego stają się często potężnemi dźwigniami ruchu i reformy, w nieszczęśliwej zaś doli wychodzą czasem na grabarskie zatrudnienie, gdy prawdy zdobyte nie przechodzą w krew i soki pokolenia, ale mijają niepostrzeżone, nie ujęte sumieniem i nie budzące do czynu... Wtedy cała nadzieja w onej cichej łzie skruchy i boleści, jaka błyszczała w oku niejednego świadka obrzędu, cała nadzieja w tym zapukaniu wielkiej prawdy dziejowej do serca każdej jednostki, prawdy, która niweluje wszystkich i wszystkim odrodzić się każe, z bezwładności i braku ruchu jednym, z gorączki ambicji i przewrotów drugim, która napełniła świętą grozą dusze obecnych, gdy ze starej tumby wystąpiła głowa w koronie króla z lat naszej świetności, z lat skutecznego i organicznego działania, głowa Kazimierza Wielkiego" (405—6).

Wydobycie zwłok K. Wielkiego było, jak zaznaczyłem, trzecim z kolei otwarciem grobu królewskiego. Przy drugim był już obecny Matejko, i o tym znajdujemy cytowaną już wzmiankę u Szujskiego.

Wyspiański łączy akcję trzech dni w dzień jeden i w szereg związanych ściśle momentów, wypływających jeden z drugiego. W tym układzie głęboko piękna scena ślubów Matejki odbywa się w grobie, wybieranie kości bowiem następuje dopiero później. Matejko staje się u Wyspiańskiego pierwszym tłumaczem uczuć pokolenia, największy wśród żyjących u zwłok wielkiego króla. Co mógł czuć i myśleć ten człowiek pokornej wiary, którego serce żyło dla ojczyzny, to się w owych znalazło słowach, które mu w usta włożył Wyspiański, jako wyraz czci i uwielbienia dla mistrza. Podwójnie znaczący to akt ze strony poety, bo stanowiący jakby wymowną odpowiedź na słowa artykułu Szujskiego:

„Jeżelibyśmy się spytali, kto dziś godny dotknąć się drogich wielkiego prawodawcy szczątków — wołałbym z całą piersią na każdego kandydata, odzianego powagą wyboru: „Nie ty! nie ty! nikt w całej Polsce! Nikt — z wyjątkiem może tego jednego, który najgłębiej zbadał statut wielkiego króla, a dziś złożony na łożu boleści wysłał żonę swoją, aby mu o treści grobu opowiedziała — nikt — oprócz Zygmunta Antoniego Helcla, autora starodawnych prawodawstwa polskiego pomników! Nie tak łatwo zaprzeczyć temu twierdzeniu, a przecież ileż w nim boleści! Nikt prócz człowieka pióra, człowieka naukowego badania, człowieka słowa, a nie czynu! Nikt! bo kto poszczycić się może ciągiem prac i działania, któreby choć w minjaturowym zakresie nosiły cechę organiczności i pozytywności, jaśniejącej z każdego kroku politycznego wielkiego nieboszczyka, kto w bolesnych naszych czasach potrafił stanąć jako mąż przyszłości, mąż zaufania, mąż, na którego obrócone oczy wszystkich?" (404).

Dla czego Szujski nie wymienił tego, który pierwszy z konserwatorem Pawłem Popielem ujrzał prochy wielkiego króla. Dla czego wskazał Helcla, nie wspomniał o Matejce, Matejce, naówczas już twórcy Stańczyka, Skargi, Rejtana, kończącym Unję, o czym Szujski „stary przyjaciel", wiedzieć musiał? Jako „stary przyjaciel" powinien był przecież czuć i rozumieć wielkość i doniosłość pracy narodowej Matejki, powinien był czuć, że żywot tego człowieka, — „przygarbionego pracą", „podobnego aniołom", człowieka o duszy świętego, bohatera i proroka „wiele wykołace". Zapewne, wszyscy żywimy cześć dla uczonego wydawcy „Starodawnych prawa polskiego pomników", wdzięczność za to, że, jak mówi Szujski w „Charakterystyce Zygmunta Augusta", „starł on pył grobowy z wielkiej postaci króla prawodawcy", ale stwierdzić musimy z poetą, że, ktokolwiek obok Matejki czy po nim mógł „dotknąć się drogich wielkiego prawodawcy szczątków", on tego przedewszystkim był godzien, on, który przeżył i uwiecznił dziejów naszych najwznioślejsze i najtragiczniejsze momenty, uświadomił sobie i ogarnął wiekowe prace, tęsknoty i rozpacz narodu. Na świadectwo swej czystej duszy powołuje Matejko w poemacie swą twórczość: Skargę, Stańczyka, Unję (Kazimierz „zostawił ducha politycznego, łączącego niebawem Litwę z Polską". Szujski 407), Rejtana:

„Przed tobą jako Skarga się rozpłaczę
i załamię ręce w dnie rozłamu,
i zabarwię twe dumy junacze,
i napiętnuję Rozpacz wobec Kłamu,
byś mię poznał, jak opowiadacze,
i byś nie brał mnie za kupce kramu.
Oto czytaj w sercu i sumieniu,
dając duszę w tem rąk uściśnieniu“ (zwr. 36).

Zwrotki od 39, w których dusza królewska nie może pojąć i objąć modlitwy Matejki i niedoli narodu, wyraźnie wiążą się z tekstem Szujskiego, mianowicie z cytowanemi już fragmentami: „Jeżeli chodzi o to, aby występującego na światło dzienne wielkiego króla witała cała dzisiejszej chwili narodowej rzeczywistość — to garstka obecnych uplotła się mimowoli w dramatyczny wyraz tej rzeczywistości... Oto naród w stosunku do ludności dzielnic piastowskich i jagiellońskich nie większym jest, jak owa garstka około grobu królewskiego!“ (405—6).

„Dobrze było i pięknie, powtórzę Sokratesa językiem, że wielkiego króla spotkała rzeczywistość, usymbolizowana małą gromadką przytomnych... a jeżeli nie ulegliśmy wszyscy chorobliwemu zapatrywaniu się Słowackiego:

„Żeby też jedna pierś była zrobiona
Nie wedle miary krawca, lecz Fidjasza“,

to i w tych sercach nielicznych był naród i jego boleści. Czuliśmy za siebie i za pokolenie...“ (407).

„Wtedy cała nadzieja w onej cichej łzie skruchy i boleści, jaka błyszczała w oku niejednego świadka obrzędu...“ (406).

Wyraźne echa tych myśli, obrazów i uczuć odnajdujemy w następujących zwrotkach:

„Nie rozumiałem, co mówił, co szeptał...
Jakież to chwały wskrzeszać? Gdzie zapadłe?
Któż sławę ich pohańbił i podeptał?
Ichże to modły ciche, w lęku zbladłe?
Gdzież króle, moi następcy dziedziczni!
Jakie Ofiary — miłości przepadłe?...
Czemuż ci, jakby wszyscy, choć nieliczni,
Tacy powagą starzy —

Jakież ubiorki ich czarne, żałobne,
i dłonie obu rąk drżą załamane.
Czyli wysute już śpichrze zasobne;
w skarbnicach skrzynie denarów wybrane; —

jedne im oczy te łzami ozdobne,
jak perły czyste i niepokalane;
o łzy te święte, wzruszeniem płynące
na łachman króla-płaszcz i kości schnące.

Terazże pojrzę bliżej w ich oblicza,
jak ich postawy uroczyste, skromne;
że światłość na ich czołach posłannicza,
że dumy szczerbce i jeszcze niezłomne;
że w serce szpona się wpiła zbrodnicza
zawodów, męczeństw, że klęski pogromne
wielką nad nimi zaciążyły chmurą...“ (zwr. 40 – 42).

Następne dwie zwrotki zdają się opierać na dwuch źródłach: Szujskim i „Opisie“ Rocznika. W „Opisie“ mianowicie czytamy:

„Po uzyskaniu zezwolenia władzy djecezjalnej na wydobycie rzeczonych zwłok króla Kazimierza dnia 21 czerwca o godzinie 10 rano przystąpiono do otwarcia grobu przez wyburzenie nader cienkiej ściany od strony zachodniej, poczym ksiądz Oswald Rusinowski, prałat scholastyk katedralny, ubrany w szaty kościelne, pokropiwszy wodą święconą zwłoki królewskie, łącznie z członkami kapituły i duchowieństwem obecnym odmówił psalm De profundis i modlitwę za zmarłego króla. Po tym religijnym akcie Antoni Kozubowski doktór anatomji i wysłużony profesor anatomji w Uniwersytecie Jagiellońskim, wszedłszy do grobu po kolei podawał kości, które zaraz w tymczasowej trumnie, na to przygotowanej, składano“. (Str. 51).

„Ks. prałat Teliga zawezwał prof. Łepkowskiego do prowadzenia protokułu, zaś prof. dra Kozubowskiego do zajęcia się wyjęciem z tumby kości i wszystkiego, co się w niej znajduje. Zanim prof. Kozubowski wszedł we wnętrze sarkofagu, poklękli wszyscy, a ks. prałat Rusinowski, pokropiwszy zwłoki, zaintonował „De profundis“. Pp. Jan Matejko, hr. Stan. Tarnowski, J. Szujski, Władysław Łuszczkiewicz odbierali kości, insygnja, szczęty szat, trumny, kraty żelaznej i wszelkie zbutwiałki, które okazywali zgromadzonym i opisywane wkładali do tymczasowej trumny...“ (Str. 48).

Szujskiego sprawozdanie jest i w tym miejscu silnie zabarwione uczuciowo:

„Któż opisze wrażenie obecnych, gdy po śpiewie „De profundis“—głowa ta i korona spoczęła w tymczasowej tru-

mience drewnianej, z świerkowych zbitej desek, przypominającej trumny naszych włościan, gdy przez ciąg następnej godziny sędziwy profesor anatomji, dawny żołnierz polski wydobywał kość po kości z grobowego pyłu, gdy z głębi grobu wyszła złotogłowa szata królewska, jabłko świata z krzyżem, berło, pierścień i ostrogi rycerskie, bo miecza nie było, bądź to, że pożarty rdzą zmieszał się z żelaziwem kraty, na której stała modrzewiowa trumna, bądź, że go nie włożono do grobu królowi pokoju, boć brakło także królowi rycerskiego pasa, za który miecz zatykano" (406).

Z takiego materjału wyrastają dwie następne strofy Wyspiańskiego:

„Potem te kości moje ktoś wybierał;
podawał tym, co na kościele stali; —
Lecz jakiś dziwny żal z ócz im pozierał,
tacy się czuli strwożeni, nieśmiali;
jakby mniemając, żem drugi raz umierał,
gdy mię w sosnową trumienkę chowali.
— Aż gdy mi i koronę zdjęto z czoła,
pojąłem: — — oto Pomsty wszystko woła.

A każda moja kość była nazwana,
przez te ich ręce przesuwana drżące,
że czułem po tych rękach: rozerwana
jest wielka Miłość, — a duchy w nich śpiące,
obawą wielką ucichłe tyrana; —
tak się skarżyły, tak były płaczące,
że prawiem szedł przez ręce ich bezwiedne
sam — i poznałem te dusze spowiedne." (zwr. 43—44).

Wiernie streszczając w dwuch wierszach początkowych 43 zwrotki oba sprawozdania, wbrew nim „trumienkę" (Szujski) wprowadza Wyspiański sosnową, a następstwo wydobywanych resztek królewskich zmienia: korona — symbol całości państwa wydobyta ostatnia, odarcie z niej królewskiego czoła jest momentem uświadomienia ducha kazimierzowego: „Pomsty wszystko woła!" Następna zwrotka, przedziwnie głęboko przeżyta, oddaje dalsze wtajemniczenie się w treść duszy zbiorowej: rozerwaną miłość, obawę tyrana, poczym następuje ów straszny jęk-skarga narodu:

„Jako w wichrowym locie płaczą drzewa
brzozy, a liścia warkoczem się skarżą;
jako po starych dzwonnicach wichr śpiewa;
jako nad trupemległych konie zarżą;

jak wody, gdy się ścina w lód polewa
i co śpiewniejsze fale już zamarżą,
skargami jęczą i żalą się ze dna, —
tak w nich dźwięczała w sercach Skarga jedna:

„Otośmy drzewa na jesiennej słocie
i kłosy zżęte rzucone na wichrze;
odartych liści najświetniejszych krocie
leżą pokotem we krwi — oto spichrze;
kłosów się snopy, ponurzone w błocie
walają, — przeto skargi wstydem cichsze;
i noc — straszliwa Noc dla ducha ciąży,
a dusze zapęd rwie... nie wie, gdzie dąży."

„O znaj ty nasze męczeństwa sybirne,
żelazem dłonie i ręce zakute,
oczy wyżarte, jak przez piaski żwirne,
strugami łez, co zaschły ślozą strute;
że jedno znamy, jako dziady lirne,
straszliwą żalów i jęczenia nutę.
O ty nasz król-dziad, ty ułomny,
a my twój naród, twój lud, twój bezdomny."

Potrącenie dla zjawienia się tych zwrotek widziałbym w tekście Szujskiego, opisującym późniejszy moment aktu:

„gdy z piersi klęczącej gromadki odezwał się ów wstrząsający do głębi, bramy niebios otwierający śpiew Salve Regina, w którym znalazły się słowa podwójnie dzisiaj znaczące:

Ad te clamamus, exules filii in hac lacrimarum valle!"

W zwrotkach 48 do 59 nie korzysta poeta z materjału Szujskiego. Czterdziesta ósma strofka mówi o głębszym wtajemniczeniu się ducha królewskiego w stan duszy zbiorowej, zjednoczeniu się z tą duszą w żądzy zemsty za koronę wydartą, poczym następuje jakby chwilowe odetchnienie, gdy sosnowa trumna zapachem żywicznym budzi wspomnienia minionego szczęścia, prac i wielkości, od których odrywają myśl ducha królewskiego nieznane mu pomniki katedry. Zwrotka 57: „Do marmurowych ścian czarnych kaplicy", opiera się na cytowanej już przeze mnie na str. 4 wzmiance Szujskiego o przeniesieniu zwłok do kaplicy Wazów a może i na „Opisie", w którym czytamy:

„Ks. celebrant pokropił znów zwłoki w trumnie, a przy śpiewie psalmu „Benedictus" duchowieństwo i świeccy pp. Popiel, Matejko, Łuszczkiewicz, Łepkowski, Moszyński zanieśli,

trumnę do kaplicy Wazów, gdzie ją przed ustawieniem na katafalku opieczętowano“ (49).

„Kości z oponą zamknięto w tymczasowej trumnie drewnianej świerkowej, którą opieczętowano i wystawiono na katafalku w kaplicy Wazów, dopókiby nowa trumna miedziana nie była gotową. Kondukt prowadził ksiądz Oswald Rusinowski w asystencji wszystkich kanoników i reszty duchowieństwa. Insygnja złożono na ołtarzu w tejże kaplicy, a później w kaplicy św. Stanisława, niżej mensy“ (Str. 52).

Jednym z najciekawszych momentów w gienezie „Kazimierza Wielkiego“ jest wprowadzenie do poematu Szujskiego w zwrotkach 52-63, jego to bowiem postać ukazuje poeta, mówiąc:

„Gdy się mąż nagły zjawia u podwoi,
im widać z ruchów i postawy znany...“

Słowa Szujskiego wobec prochów królewskich, zamkniętych w trumnie, to jego sąd nad sobą:

„Widziałem twoją Wielkość i twą Nędzę.
Czyliś przed oczy moje stawion truchło,
iżbym twe grzechy w twoich dziejów księdze
przemazał, — iżby zgnilizną nie cuchło,
co ma być strawą żywych i snuć przędzę,
ażby z niej nowym ogniem życie buchło.
Historja! Dzieje! O tom jest w sumieniu
porażon sędzia; — przebacz Sędzio Cieniu!“ (zwr. 62).

Scena ta stanowi wyrazisty kontrast ze sceną Matejki. Gienjalny artysta, człowiek bez skazy wobec ducha przeszłości z korną modlitwą o szczęście narodu i głęboki dziejopis, kający się, że z dobrem i zło ostatniego Piasta dobył na światło i ukazał narodowi. Czy kierowała tu piórem poety logika artystyczna, czy też poeta staczał walkę z tym historykiem o przeszłość i jej żywotne wartości? Przedewszystkim to drugie, bo oto jak się rzecz miała.

W półroczu zimowym 1875/6 roku wykładał Szujski w Uniwersytecie Jagiellońskim dzieje Polski od śmierci Wacława III czeskiego do wstąpienia na tron Jagiełły. Kurs ten, poświęcony przeważnie panowaniu Kazimierza Wielkiego, znalazł swe zamknięcie w odczycie publicznym p. t. „Charakterystyka Kazimierza Wielkiego“, wygłoszonym we Lwowie 28 marca 1876 r. W charakterystyce tej, pełnej miłości i uznania dla gienjalnego odbudowcy Polski, są dwa rysy ujemne, których Szujskiemu nie pozwoliły

ukryć ani obowiązki historyka, ani stanowisko chrześcijańskiego filozofa-moralisty.

„Łokietek umierał w strasznej o przyszłość trwodze, on taki pełny trudu a pełny chwały, że się nie utrudził nigdy, żelazna dusza w małym krzepkim ciele! on wyganiany z dzielnicy do dzielnicy, a wracający zawsze, ulegający przewadze i podnoszący się znowu, istny reprezentant tego niepokonanego ducha polskiego, a o tyle wyższy od wielu późniejszych jego objawów, że sprężystości towarzyszył chłopski rozum i poradność... on, co jako starzec, jeszcze siwy i sterany, walczył na zabój pod koniec żywota, ale w tej ostatniej walce czuł niezawodnie chwilami, że ona daremna, że ona zabójcza, że trud żywota zmarniony. Pierwsze spojrzenie takiego władcy w rozpaczy zwraca się oczywiście ku następcy..., ależ mamy wszelką pewność przypuszczenia, że i to spojrzenie nie przynosiło mu nadziei.

Annalista zachował nam przemowę króla do panów małopolskich, stojących u łoża umierającego Łokietka: „O męże, mówił, łaskawi i przychylni mnie i pokoleniu memu! Obyż syn mój, moim wiedziony przykładem, takie z wami miał zachowanie, jakie ja miewałem, obyście go tak kochali, jak mnie. Lecz — jeżeli inaczej będzie—polecam go zapobiegliwości i wierności waszej!"

„Jakże wiele mówi to znaczące „inaczej". Widocznie obawiał się umierający król, że młody Kazimierz nie zdoła pozyskać przychylności narodu, nie będzie z nim w zgodzie. A może już z nim w tej zgodzie nie był? Najpewniej... To, co o królewiczu z czasów młodych wiemy, okazuje niezmierną przepaść między nim a rycerską Łokietka szlachtą, między nim a ojcem. Same niepochlebne rysy! Mąż Anny Aldony, dzikiej córki Giedymina, która kocha przedewszystkim pieśń litewską i tańce, ciągnie on do innego, bardziej cywilizowanego świata, niż prostaczy i wojenny dwór ojca i matki, Bolesława Pobożnego świątobliwej córki W misjach dyplomatycznych jeździ na Węgry do siostry Elżbiety, znanej z tego, że z łatwością przejęła włosko-francuskie, niezbyt surowe Andegawenów obyczaje. Rozsławiła go też awantura miłosna z córką Felicjana Zacha, szlachcica węgierskiego, w której lekkomyślna siostra-królowa grała rolę pośredniczki, awantura, tragicznie kończąca się, bo mściwym ucięciem ręki królowej przez oburzonego ojca i straszną tego ojca i jego rodziny karą. Obok tego niepochlebnego rysu staje drugi z pola bitwy pod Płowcami, gdy

w straszny kłąb wzajemnego mordowania się rozbestwione krzyżactwo i rozpacz polska się zwarły, — z pola bitwy... uciekł młody Kazimierz, szerząc wieść o klęsce ojca i narodu. Cóż znaczy wobec tego nierycerskiego postąpienia drobny liść wawrzynu, uszczknięty pod murami Kościana w walce z Ślązakami?... Miękki..., zniewieściały..., hołdujący obcemu obyczajowi rozpustnik..., oto co wnosićby należało z tych dwuch rysów...; tak też musiano o nim mówić po kraju... Bliżsi zaś, znający go lepiej, musieli mówić coś więcej, co też niebawem w jego życiu i działaniu wystąpiło". (Charakterystyka K. Wielkiego. Dzieła, serja II, t. V, str. 207-8).

Drugi rys ujemny podaje Szujski w słowach następujących:

„Król nie zostawił potomka, w inne ręce oddał następstwo po sobie... Że mu go Opatrzność odmówiła. wiąże się koniecznie z jedyną ujemną stroną człowieka, z jego rozpustnym życiem. Skąpe skazówki źródeł czynią go niewiernym mężem Anny Aldony, namiętnym kochankiem pięknej Małgorzaty bawarskiej, Jana Czeskiego córki, która umarła pełna wstrętu dla młodego i pięknego króla; najgorszym mężem Adelajdy heskiej, żyjącym w nikczemnych stosunkach z kobietami różnego stanu i wyznania; bigamicznie wreszcie ożenionym z Jadwigą Żegańską, któryto związek dopiero później uznany został. Organizator państwa nie umiał zorganizować szczęśliwej królewskiej rodziny. Pan rządny miljonów, dzielny pogromca własnych namiętności, zemsty i ambicji, nie umiał panować nad najmniej szlachetnemi. Mimowoli nasuwa się tu bijące w oczy porównanie z ostatnim z Jagiellonów, organizatorem, jak on, chociaż na innej drodze, w polityce też zewnętrznej. najwięcej do niego zbliżonym. Czym u pierwszego Anna, tym u drugiego Elżbieta, czym Małgorzata tam, tutaj Barbara Radziwiłłówna, czym Adelajda, tym Katarzyna Rakuska. porzucona przez Zygmunta Augusta, który też jeszcze za życia trzeciej żony starał się silnie o rozwód i gotów był, wedle świadectwa współczesnych, poślubić ostatnią z kobiet, byle mu dała potomka. Wśród zamysłów uzupełnienia Unji przez uporządkowanie elekcji, przez zgromadzenie reformy skarbowej z wycieńczenia rozpusty umiera Zygmunt August, — śmierć jego wiedzie państwo na tory, gdzie państwem coraz bardziej być przestawało; zgon bezpotomny Kazimierza, acz potężny po nim dziedziczył władca, sprowadził w nieuchronnej kolei państwo jego na drogi, które dokonaniu jego dzie-

ła, dalszemu budowaniu monarchji nowożytnej w Polsce nie mogły sprzyjać, chociaż ją do wielkich powołały przeznaczeń. Jak w elekcyjności królów po Zygmuncie Auguście zrywać się musiała za każdym wyborem nić polityczna, tak w nastaniu Jagiellonów, panów na innym księstwie, neofitów religijnych, zerwać się musiał inny, organiczniejszy związek, niż ciągłość polityki, ten związek, który łączy swojskiego króla z rządzonym narodem.

Obie zaś tragiczne bezpotomności skąd wyprowadzić, jak wywieść moralnie? Zaiste nie inaczej, jak sięgając w tę najwyższą sferę duszy człowieka, króla czy zwyczajnego śmiertelnika, która się nazywa stosunkiem jego do praw Bożych. W tej najwyższej sferze u ostatniego króla Piasta, acz mnogich kościołów fundatora, u ostatniego Jagiellona, acz pierwszy w Polsce przyjął uchwały Trydentu, było jakieś widocznie niezdrowie w religijnych i moralnych pojęciach, jakaś nieharmonja i niemożność doprowadzenia do panowania nad sobą, objawiona w kilku gwałtownych czynach Kazimierza, względem sług kościoła, w deptaniu nie tylko praw małżeńskich, ale i przystojności królewskiej... (Charakterystyka Kazimierza Wielkiego, str. 223).

Tego poglądu, historycznie wiernego, moralnie i psychologicznie prawdziwego, Wyspiański nie uznawał. Stojąc na stanowisku potrzeb narodowych domagał się nie prawdy, ale wyboru prawd, chodziło mu o podniesienie i oczyszczenie duszy zbiorowej [1]).

„Na rzecz jedną znamienną – pisał pod koniec życia z powodu książki Askenazego o księciu Józefie – zwróciłbym w tej książce uwagę, i wdzięczność należy się Askenazemu za to, że tak tę książkę ujął i objął. Od młodości aż po zgon żywot jest cały, a nareszcie raz nie spotykamy się z galerją kochanek i miłostek katalogiem. A nareszcie raz nie dowiadujemy się nigdy, w kim się książę „Pepi“ kocha dziś, w kim kochał się wczoraj, miesiąc temu i t. d. . Widocznie interesują te sprawy autora niniejszej książki tyle, co interesowały i samego księcia Józefa. Tu i ówdzie jest wzmianka, ale właśnie dosyć, by ważność jej zrozumieć. Za to pominięto wszystko, co zgoła żadnej nie miało mieć wartości. Jest to zatym książę Józef odkryty i zrozumiany, i poezja o księciu rycerzu prawdziwa.

[1]) Por. w tym względzie pouczające spostrzeżenia p. Ig. Matuszewskiego w „Studjach o Wyspiańskim“

Jakże wdzięczni bylibyśmy naszym pisarzom, historykom literatury, monografje piszącym i posągi usiłującym stawiać granitowe dla Słowackiego, Mickiewicza, Krasińskiego, gdyby te posągi były mniej obwieszone kolekcją pięknych co prawda minjatur niewieścich, — kolekcją jednak zbyt liczną, że i często pierś i czoło monumentu obwieszonemi cackami przesłania. O romansach tego bardzo romansowego księcia nie dowiadujemy się nic i widzimy odrazu, kim był książę Poniatowski i o czym to z życia jego powinniśmy pamiętać i wiedzieć...“ (O czci dla bohaterów).

Zgadza się Wyspiański z Szujskim w zasadniczym poglądzie na znaczenie historji narodowej: „Jak dobroczynnym byłby wpływ dodatnich stron przeszłości na obecność, gdyby duch badania przeszłości się rozszerzał, gdyby rezultaty tego ducha dostawały się szerokim kołom społeczeństwa (Charakterystyka K. Wielkiego, str. 203), zgadza się na to, że „historji zadaniem... jest sumą dobrego, dodatniego żywiołu przeszłości, sumą wiedzy o jej stanie elektryzować, że się tak wyrażę, społeczność i w ten sposób dopomagać do jej postępu“. (Wstępna prelekcja, str. 8—9), ale wielkości narodowe chce mieć święte, wielkie i czyste, „świecące w długie narodowe noce, w nieśmiertelności królujące kościele“. Drażnią go i bolą antykwarskie i małostkowe nieraz dociekania, więc protestuje nawet tam, gdzie owo odsłonięcie skaz i ułomności odbywa się w imię prawdy dziejowej i najwyższych nakazów moralnych.

I stąd to owa niezgodność z rzeczywistością: przeniesienie wykładów Szujskiego o królu-odbudowcy na okres przed wydobyciem zwłok królewskich, stąd jakby kara-spóźnienie się, chociaż wiemy, że historyk nasz był „naocznym świadkiem“ przeniesienia zwłok, stąd wreszcie owo samooskarżenie w ustach Szujskiego — sąd nad nim poety, tak zgodny z bezwzględnym nakazem Stańczyka z „Wesela“: „ale świętości nie szargać, bo trza, żeby święte były“. Psychologicznie scena głęboko prawdziwa: u prochów królewskich Szujski-sędzia mógłby czuć to, co mu kazał czuć i myśleć Wyspiański. Jest w tej scenie jednak i dań, spłacona przez poetę dziejopisowi, słowo zrozumienia, uznania i miłości. W czymkolwiek zaprzeczył Wyspiański Szujskiemu, cokolwiek w nim potępił, wiedział to i czuł, że była w nim wielka miłość i ogromne zrozumienie życia, przeszłości,

wielkich duchów i prawd głębokich. Stąd wzruszające strofy, poprzedzające spowiedź Szujskiego, zamknięte słowami:

„a groby wkoło widziały, że kochał“.

Zestawienie obu scen: sceny z Matejką i z Szujskim, ukazuje ze stanowiska gienezy utworu dwa odmienne momenty: tam Wyspiański interpretował tylko poetycko przeżycia twórcy „Kazania Skargi“, tu mówi od siebie, sądzi i potępia. W kompozycji utworu jest to epizod wtrącony i niczym nieumotywowany, psychogienetycznie uzasadniony potrzebą wypowiedzenia się poety. Zwrotka 57 i 56 szczególniej wiąże się bezpośrednio z 64, która w obecnym stanie jest nawiązaniem po przerwie, wywołanej epizodem.

Wydobycie zwłok i ich przeniesienie bez zaproszenia nawet prezydenta miasta, co nawet uczestnicy i organizatorowie uznawali za błąd, wywołało w społeczeństwie ostrą krytykę. Czemu akt odbył się po cichu, czemu ogół odsunięty został od uczestnictwa w uroczystości narodowej? Poruszyły się opinje i pióra, odezwały się głosy za i przeciw, przemówił Kraj, Dziennik Lwowski, Czas, Dziennik Poznański, Przegląd Polski, Djabeł i t. d. Powstawano przeciw niepowołanym burzycielom spokoju grobów, zbierano podpisy na protestach przeciwko znieważeniu zwłok, rozszarpywaniu pamiątek, publicznemu zgorszeniu, rozlepiano odezwy, wzywające uczciwych, aby pomścili świętokradztwo. Cała sprawa odbiła się echem w „Tece Stańczyka“, zreasumował ją wreszcie i upamiętnił Bolesławita w „Rachunkach“ z r. 1869. Wśród ogólnego rozdrażnienia i głośnej jeszcze wrzawy zabrał głos Szujski, po opisie uroczystego aktu zwracając się do protestujących:

„Protest, artykuł, cały ów krzyk, powstały z przyczyny wielkiego nieboszczyka w chwili tak rzewnej, tak głębokie obudzającej uczucia, to skutki fatalnego naszego grzechu, że nikt się w nikim nie czuje, nikt drugiemu zastąpić się nie da, nikt w drugim zaufania nie pokłada, ale pędzi naprzód z indywidualnością własną, niespokojny, że nie był przy wszystkim, że sam nie zrobił wszystkiego... Patrzcie! porywa go fantazja, zapala, wybiega na ulicę i krzyczy: „Liberum veto! Gwałtu! Ratujcie! Rozszarpują grób, kradną pamiątki, rozwlekają po muzeach kości i klejnoty ..“ (409).

Czy Wyspiański protesty owe i artykuły czytał, czy z nich korzystał, odpowiedzieć nie mogę. Materjał, złożony u Szuj-

skiego, zupełnie mógł mu wystarczać. Oskarżenie Szujskiego pod jego piórem zamienia się w gienjalną interpretację reakcji uczuciowej ogółu, zbolałego i spragnionego widzenia choć prochów wielkiego króla, reakcji, rozwijającej się na podłożu stanu duszy zbiorowej, przedstawionego w pierwszej części poematu:

Polska się cała zbiegła do mych prochów,
w grób mój patrząca pusty. — „Tu król leżał"
poczęli wołać w szemraniu popłochów.
„Oto już gniazdo wiekowe odbieżał!"
„Oto żądamy widzieć widmo lochów,
aby je każden swoją miarą mierzał.
On jest nasz, — wszystkich! Jesteśmy Tomasze;
żądamy widzieć, patrzeć w Święte nasze!"

„Chcemy położyć głowę w ich pościeli,
pyłem ich świętym żegnać nasze dzieci;
niechajże Jego duch w małe się wcieli
i nieugięcie z nich błyska i świeci,
niechby się w jednem piętnie prochów jęli
ramiony, że się pożar w nich roznieci!
Oto jesteśmy Tomasze bez wiary,
widzieć żądamy próchno, — w niem są Czary!"

„Uprowadzają nam króle w zazdrości.
Odwalon kamień tumby, a loch pusty
Oto niesiemy balsamy, wonności
uwonić strzępy, proch całować usty;
niechby w nas Spokój-wiekowy zagości,
spowiedź uczynim i znajdziem odpusty".
O pustą tumbę rozbili swe dzbany
mleka i miodu i jękli: „porwany!"

Rzesze szły; wszystkie szemrzą: „Król porwany".
„Nie ujrzym Króla! Niemasz!" Rzesza rosła.
„Gdzie król?!" A inni krzyczą: „Zmartwychwstany!"
„Oto go Boża-moc z grobu uniosła!"
„Oto wyklęczym kamienie kolany,
aż go nam wróci Bóg Zwiastuna-posła.
Bo snać zrządzenie to i snać być miało,
bych Jego wszystko serce dziś płakało."

Ku prochom królewskim płynie z serca tłumów modlitwa gorąca, zaklęcie, wstrząsające kośćmi, co się już w popiół sypią, ból dławiony i żądza bezmierna ożywienia tych kości, (zwr. 71—72) i teraz duch Kazimierza rozumie ów głos za światami, nakazujący powrót, i pragnienie dobycia się z duszących ścian grobowca — to była potęga bezmiernej tęsknoty narodu:

„O ludy, teraz rozumiem głos Ducha,
teraz rozumiem... „wracaj"... skąd wołano.
Teraz, gdy na mnie, jako orkan, bucha
narodu zgodny jęk, rozkaz i miano.
I ta grobowa straszliwa posucha
ust, gdy już kamień tumby odwalano.
Powietrza! Tchu! Hej z wami, z wami, z wami!"

Myśl o głębszym znaczeniu pozornie przypadkowego odkrycia zwłok Kazimierza znajdujemy u **Szujskiego** w następujących wyrazach:

„Zazdrościć tego wrażenia („spotkania z głową takich czasów i takich myśli") może im tylko ten, który nie umie sobie go odtworzyć, który nie umie się znaleźć w każdej duszy polskiej, spotykającej się z takim odkryciem. Zazdrościć im może tylko ten, kto stracił świętą wiarę, iż każda dusza Polaka, każda dusza chrześcijanina na taki widok godną staje się Polski i Chrześcijaństwa przedstawicielką, kto **stracił wiarę, że nic na świecie nie dzieje się przypadkiem, a i owo odkrycie zwłok wielkiego króla może się stać dla nas błogosławieństwem lub przekleństwem wedle tego, jak się wobec niego zachowamy...**"

W zwrotce 70 duch Kazimierza opuszcza prochy, złożone w trumnie, i unosi się nad narodem, który modli o króla i ducha, o państwo i moc, o jedność zewnętrzną i wewnętrzną (71). Królewski duch, polatujący nad krajem, widzi rozpacz, żal nieudolny, obelgi wzajemne — jeden lud rolny wierny pozostał tradycyi piastowskiej, ale i on ma za sobą grozę dni krwawych i bliżką śmierć moralną (74). Coraz głębiej, coraz wyraźniej odsłania się duchowi Kazimierza straszny stan narodu, więc ojciec ludu złorzeczy, bluźni i w jękach oczekuje dnia pogrzebu (75). Pod wieżą na stokach Wawelu odbywa się uświęcenie ludu i podniesienie duszy zbiorowej przez ducha królewskiego, zachowującego kształty ludzkie („usiadłem i oparłem głowę w dłoniach" 76):

„Ale już serce w nich czarem zmienione:
krzywd niepamiętne bratnich, podniesione.."

Zasadnicza myśl o takim podniosłym oddziaływaniu zetknięcia się z królewskim duchem wielokrotnie powraca u **Szujskiego**, który domagał się od narodu postawy, godnej tak podniosłej chwili:

„Oto naród jego w grobie nie znalazł tylko samych kości i popiołów, ale znalazł ducha, który budował, godził i oświecał...“

„Owo odkrycie zwłok wielkiego króla może się stać dla nas błogosławieństwem lub przekleństwem wedle tego, jak się wobec niego zachowamy...“ (404).

„Cała nadzieja w tym zapukaniu wielkiej prawdy dziejowej do serca każdej jednostki, prawdy, która niweluje wszystkich i wszystkim odrodzić się każe, z bezwładności i braku ruchu jednym, z gorączki ambicji i przewrotów drugim...“ (406).

„Zostawmy tę rocznicę po sobie, aby potomkowie nasi powiedzieli z rozkoszą i dumą: „Niedarmo przewiały nad niemi duchy wielkie, duchy Kazimierza Wielkiego i Zygmunta Augusta!“

Początek zwrotki 81 zdaje się wskazywać, że Wyspiański oparł się tu na „Opisie“ Rocznika, wyrazy bowiem:

„W kościele, w katedrze, przed trumną Świętego
grobowa moja korona,
świat złoty i berła kawałek kruchego
na ołtarz położona,“

niezupełnie ściśle, ale jednak wyraźnie odpowiadają słowom sprawozdania:

„Insygnja złożono na ołtarzu w tejże (Wazów) kaplicy, a później w kaplicy św. Stanisława niżej mensy“ (52). Widzimy więc, że poeta zespolił dwa różne momenty dla celów artystycznych, „wywyższenia“ spuścizny królewskiej, tej korony, która taką potężną dla bezdomnego ludu posiada symbolikę, tej korony, która tu przed trumną świętego Stanisława szczególnego nabiera znaczenia. To też cała opowieść, posuwająca się w niejasnych pozornie, pełnych wagi trójwierszowych zwrotkach, jest napomknieniem jeno wielkiej tajemnicy głosu tej trumny wobec tej korony:

„A w trumnie coś jękło,
i wieko rozpękło,
i blachy zachwiały się drżące.
Anioły...
spojrzały po sobie znacząc e.“

Przypomnieć trzeba, że w tym samym 1900 roku, kiedy Wyspiański tworzy „Kazimierza Wielkiego“, powstaje rapsod o Bolesławie Śmiałym.

Opis samego pogrzebu, którego datę Wyspiański ściśle oznacza: „Aż upłynęło czterykroć dni czworo", mógł się opierać na opisach dzienników, na relacjach ustnych, wreszcie i na materjale, złożonym w „Rachunkach" Bolesławity. Sprawozdanie Kraszewskiego brzmi, jak następuje:

„Dnia 8 lipca o godzinie czwartej rano miasto już było rozbudzone. Włościanie na pochyłości Wawelu spędzili noc po większej części. Pociągi przynosiły nieustannie nowych gości z prowincji. Z Wielkopolski i Prus oprócz mniej znanych przytomni byli dr. Libelt, Cieszkowski, Kantak, Krzyżanowski, Danielewski.

O pół do szóstej straż obywatelska, do której wchodzili żydzi, zajęła stanowisko swe, szpalerem stając od Panny Marji do Wawelu. Wszyscy, kto mógł, wyszli ubrani czarno, mężczyźni przeważnie w strojach narodowych, na domach powiewały czarne chorągwie... Około siódmej straż obywatelska i ogniowa zajęła wszystkie swe stanowiska ... Ład i porządek były wzorowe ..." „W szeregach stały cechy, górnicy z Wieliczki, mieszczanie; wojska ani policji nigdzie widać nie było.

Do kościoła i orszaku wpuszczano za kartami tylko. Zbierali się wszyscy u P. Marji O godzinie 8 na znak Zygmuntowskiego dzwonu ruszył się orszak z mistrzami ceremonji na czele, cechy rzemieślnicze ze sztandarami, rada miejska krakowska z prezydentem, starsi cechów z buławami, delegacja izby kupieckiej, izb przemysłowo-handlowych, dyrekcja towarzystwa ubezpieczeń, kopalni Wieliczki, delegaci gmin izraelskich z Galicji, reprezentacje miast, rada powiatowa krakowska, rady powiatowe, adwokaci krakowscy i lwowscy, towarzystwa prawnicze, rolnicze krakowskie, poznańskie i lwowskie, akademicy, gimnazja i technicy, Towarzystwo Literackie Lwowskie, Przyjaciół Nauk Poznańskie, Towarzystwo Naukowe Krakowskie, Uniwersytet Lwowski, Uniwersytet Jagielloński, z insygnjami w togach... Za nim mieli iść reprezentanci władz, ale ci nie uczestniczyli, i pochód zamykali posłowie, koło sejmowe z Wiel. Ks. Poznańskiego i Prus, a na ostatek marszałek sejmu— i chorągwie, uszykowane w półkole... W milczeniu i porządku ruszył orszak ulicą Grodzką na Wawel... dzwon Zygmuntowski posępnym biciem wtórował myślom smutnym a poważnym. Widok był wspaniały, ubiory polskie przepyszne... W katedrze wskazano miejsca przybywającym...

Pół do dziewiątej rozpoczęło się nabożeństwo i przeniesienie trumny, którą dźwigali dwaj włościanie z Łobzowa w krakowskich strojach, dwaj akademicy, wiceprezes i członek rady miejskiej. Sznury nieśli hr. Adam Potocki, dr. Libelt, dr. Dietl, Szemelowski, burmistrz lwowski i rektor Dunajewski, dr. Majer, Mieroszowski i wójt z Łobzowa. Za trumną na poduszce niósł insygnja marszałek sejmu ks. Sapieha (zrobione na wzór znalezionych), towarzyszyli mu Cieszkowski i ks. Jabłonowski Kondukt okrążył nawę i wszedł do presbiterjum... Nabożeństwo odprawiło się przy wszystkich ołtarzach (msze ciche). Mszę pontyfikalną celebrował biskup Gałecki. Po raz wtóry procesja potym obeszła kościół, i zwłoki w grobie złożono... We wszystkich kościołach bito we dzwony przez czas nabożeństwa..." (str. 314—317).

Z takiego to lub podobnego tworzywa powstaje przepiękna malarsko-muzyczna wizja pochodu pogrzebowego i zwrotki 82-85; do Szujskiego wracamy ze zwrotką 86. Król-duch staje się widmem, zjawiony oczom zgromadzonego ludu w takiej postaci, w jakiej znaleziono go w grobowcu, „w strzępach szat", „w koronie", przemawia krzykiem „piersi spróchniałej", patrzy „jamami oczu wygasłych". Skargi, które padają z ust jego, a które echo roznosi po całej Polsce, to przedewszystkim niespodziewane upominanie się Kazimierza o swoje krzywdy, skargi na groboburców i sędziów przeszłości; dopiero w zakończeniu wybucha w nich żal i ból ojcowski:

„Pomstę mi dajcie, wy ludzie pogrzebni!
Pomstę za moje wezgłowie we strzępach!
Nam, co jesteśmy żywota potrzebni;
co się tułamy w urwiskach i kępach.
Spomóżcie wy karmazyny i wy zgrzebni
przechować klejnot chwał w ruin ostępach;
w gruz rozsypują się węzły korony
i spokój grobów święty naruszony.

Sędzie na światła dzień moje oblicze
zwlekli, żem moją wielkość uznał marność.
Sumienie przetrząsali tajemnicze,
stawiąc je przed wiekowych Sądów karność;
nawet tajone uczynki zbrodnicze
i moję tę przemyślną gospodarność.
I wstyd mój ojca odkryli przegniły,
i gady, które w piersiach miąższ stoczyły".

Spałem spokojny, wielkością przejęty
narodu, którym z krasną Ładą żenił
i ostawiałem w polach plon nieżżęty,
gdy już pszenicznych ziarn kłos się rumienił.
Ludu mój, otoś w nędzy jest przygięty:
Lęk się i Smutek w twe serce wkorzenił“ ... (zwr. 86—88).

Na skargi króla, ale przedewszystkim na zjawę królewską tysiące piersi odpowiadają wielkim „krzykiem Przymierza“, w sercach zbolałych, ale już uświęconych poprzednio, zagościła „jedność“ (zwr. 89). Teraz błagają tylko, by duch wielki pozostał z niemi i stał się „piorunowym grzmotem“.

III.

Widmo znika.—Gdyby się utwór tu zakończył, byłby w nim Wyspiański stworzył jęk bólu i sieroctwa, byłby w nim wielkim poetą śmierci i smutku narodowego, nie szermierzem życia i lekarzem, jakim być chciał. To też snuje rzecz dalej, jakby nawiązując na nowo Spójny tok poematu odtąd się rozluźnia, nie ujęty w karby przyczynowo powiązanych zdarzeń. Kończy się obraz, zaczyna analiza, kończy poemat, zaczyna publicystyka kończy przeszłość, zaczyna teraźniejszość.

Zgodnie z zapowiedzią ducha potężniejszego („duch nad nie potężny“):

„ twa Dola
dla cię wybrana; ty twojemu niebu
wrócon! królestwo twoje! twoja Wola!“

duch Kazimierza przebywa odtąd z narodem, bada go, odsłania choroby, toczące jego organizm:

„Naród mój tak się we swą przeszłość weśnił:
schodził we wszystkie grobowe piwnice,
z trupami się, umarłymi rówieśnił,
badał im w trzewach skonu tajemnice; [1])
że sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił,
bróździami czoło poorał i lice
i starzał, — w coraz dalsze patrząc groby;
wzrok tężył w mroczne podcienia żałoby.

Rozpoznawałem, że kochał się w trunach,
kołysząc w nich swą myśl, jakby w szalupach;

[1]) Aluzja do t. zw. szkoły krakowskiej (Kalinka, Szujski, Bobrzyński) i jej badań przyczyn upadku Polski.

że czytać znał, jak w powikłanych runach,
w bereł kruszynach i koron skorupach;
jak na spuścizny cieszył się fortunach,
rozmiłowany w tych przegniłych trupach;
mniemając, że go to do życia wiodło,
że brał te trupie piszczele za godło.

Widywałem tych trupów korowody;
ten ponad nimi żal płaczących lutni,
bo prochom uroczyste sprawiono wywody,
i na ten krótki czas niechano kłótni
nad każdą z trumien, którą w imię zgody
wiedli na Wawel — ci złotem rozrzutni;
możni i biedni dobywali z kalet;
sztuka wdzięczyła zmarłych z krasnych palet.

A tacy byli skorzy, tak się rwali,
tak ich ten grób, trumny weselą;
że jakby innych radości nie znali
tylko te, gdy cmentarze światłem ścielą;
w najświetniejsze się stroje przybierali;
miodem się, mlekiem, chlebem z trumną dzielą,
Smutni zawsze — naraz prędsi, gospodarni,
Żywi! — tak piękni byli! a cmentarni."

Sam fakt oddzielenia tej części u Wyspiańskiego i odmiennego jej traktowania pozostaje w związku z pracą Szujskiego, która dzieli się w sposób analogiczny: djagnoza chorób w ogólnych zarysach należy do Szujskiego i zawiera się w „Wydobyciu". Pierwszą chorobą jest pogoń „nerwowego pokolenia epigonów za wrażeniami poetycznemi otwierania grobów", a zarazem brak zrozumienia wielkiej prawdy życia, w tych grobach zawartej.

Oskarżenie to nabiera wymowy szczególnej w świetle wspomnianego zakończenia „Charakterystyki": „Wyszła na biały dzień Boży ukoronowana głowa wielkiego króla, aby spojrzeć strasznemi oczyma śmierci, czy po doświadczeniach tylu zaczniemy raz być synami żywota".

Szujski pisał słowa artykułu w r. 1869 po pogrzebie Grottgera, powtórnym złożeniu do grobu zwłok Kazimierza, o ileż prawdziwszym stawał się ten sąd po pogrzebie Goszczyńskiego we Lwowie (1876), Szujskiego (1883), Matejki (1893), Ujejskiego w Pawłowie (1897), złożeniu na Skałce Pola (1872), Siemieńskiego (1877), Kraszewskiego (1887), Lenartowicza (1893), Asnyka (1897),

i po najbardziej wstrząsającym, uroczystym przewiezieniu prochów Mickiewicza i złożeniu w samotnej krypcie wawelskiej 4 lipca 1890 r. Do tego niezapomnianego wrażenia odnosi się też uogólnienie w zwrotce 94:

„nad każdą z trumien, którą w imię zgody
wiedli na Wawel...“

Bogatsze doświadczenie twórcy „Kazimierza“ zdawało się potwierdzać w całości sąd Szujskiego.

Podobnież rzecz się ma z drugą chorobą zbiorową, którą Szujski określa jako „demonstracjomanję“, dającą pozory siły bezsile i pozory jedności głęboko nurtującej niezgodzie. Gdy Wyspiański pisze:

„i na ten krótki czas niechano kłótni
nad każdą z trumien, którą w imię zgody
wiedli na Wawel...“,

to komentarzem jego myśli będą słowa Szujskiego:

„Nic zaś biedniejszego, jak demonstracja siły, pokrywająca słabość, demonstracja zgody, pokrywająca rozterkę, demonstracja miłości, mającej zażegnać nienawiść, której normalna praca zażegnać nie mogła! Nic mniej skutecznego, jak sztuczne bratania się i godzenia, które nazajutrz, z zimną spotkawszy się rzeczywistością, zajątrzają tylko rany społeczne, bo pozwalają używać smaku owoców zgody, zanim się ten owoc zawiązał, zbliżają ideał, aby zasłonić drogę ku niemu, mamią, że się stało, co się zdobywać musi, palą prochy entuzjazmu w fajerwerku zamiast je pogrzebać w minie podziemnej, wykutej ciężką pracą, ale rozsadzającej za to najtwardsze skały przesądu!“ (412).

„Przechodzimy do drugiej strony sprawy, nie tyle z artykułu i protestu, ile z posłuchów naszych i znajomości dzisiejszego tętna społecznego czerpanej. Jest nią demonstracjomanja, powracająca naszego społeczeństwa choroba... Nadużywanie tego środka, wprowadzenie go jako czynnika mającego coś budować, podnosić, jest denerwowaniem społeczeństwa, jest dążeniem do haszyszowania go i obłąkania, aby, zaplątawszy się w fałszywe premisy, doszło do rezultatów, z których sobie sprawy zdać nie będzie mogło i umiało. Nic zaś boleśniejszego i przeciwniejszego zdrowemu pojmowaniu spraw, postaci, dziejów na-

rodowych, jak wyzyskiwanie znakomitych ludzi, pamiętnych faktów przez demonstracjomanję i fabrykowanie demonstracji — bo nic płytszego, kłamliwszego i mniej wchodzącego w meritum owych ludzi, faktów i dziejów." (410—411) [1].

To też Wyspiański, konsekwentnie stojąc na tym stanowisku, każe już przed pogrzebem uspokoić się waśniom: „Ale już serce w nich czarem zmienione; krzywd niepamiętne bratnich, podniesione" (zwr. 80); w chwili zaś pogrzebu spływa do serc jedność. Później czar mija, wracają rozterki, swar, rozbicie.

Wreszcie djagnozę beznadziejnego smutku, trawiącego duszę polską, sformułował wyraźnie Szujski w „Wydobyciu", gdy mówi o pokoleniu, któremu nie pozostało nic, prócz serca, złamanego wielkiemi cierpieniami, prócz pamięci, czym było i czym być przestało, gdy podkreśla podwójnie znaczące słowa pieśni Salve Regina: „Ad te clamamus, exules filii, in hac lacrimarum valle". Sądzę, że Wyspiański znał nadto „Portrety przez Nie Van-Dycka" Szujskiego, drukowane w tym samym tomie, co „Wydobycie", i pamiętał ciekawy rozdział o „Poetycznych młodzieńcach", rozpoczynający się od wyrazów:

„Poetyczność stała się udziałem naszego narodu od czasu politycznego upadku. Od owej chwili powlekła się ziemia nasza kirem tęsknoty i smutku, ponurzej zaczęły szumieć drzewa, ponurzej wicher świstać, posmętniała zieloność i kwiaty: do każdej radości domieszała się łza, do każdego uniesienia westchnienie. Zerwaliśmy z rzeczywistością, odkąd ta rzeczywistość stała się dla nas źródłem utrapienia" (str. 100).

Wyspiański zgodnie z poglądami dziejopisa i bystrego djagnosty współczesności widzi w smutku główny czynnik rozkładu sił i wyniszczenia energji zbiorowej. Naród — jego zdaniem —

> „sam w tych ciągłych łzach i płaczach pleśnił,
> brózdami czoło poorał i lice
> i starzał, — w coraz dalsze patrząc groby;

[1]) Analogiczne zarzuty robił Galicji w lat parę później (1876) Ujejski w mowie na obchodzie rocznicy śmierci A. Mickiewicza: „Czy to ma być jedno więcej z tych zgromadzeń, tych obchodów, tych widowisk, na które Lwów oddawna jest łakomy, a gdzie nieraz jest tłum i zgiełk, i są piękne mowy, a mało jest ducha." (Żywe słowa Jeremiego 107).

wzrok tężył w mroczne podcienia żałoby“. (zwr. 92).
Rozpoznawałem, że kochał się w trumach ..“ (93)
„Smutni zawsze, — naraz predsi, gospodarni,
Żywi! — tak piękni byli! a cmentarni“. (95).
„A kraj...
— ... z coraz głębszym smutkiem się przymierzył.“ (98).

W tym akcentowaniu smutku jako zbiorowej choroby czasów popowstaniowych należy jednak widzieć coś więcej, aniżeli rezultat objektywnej analizy najbliższej poecie przeszłości. Wszakżeż to za pokolenie, do którego należał Wyspiański, spowiadał się niemal w tym samym czasie, bo w 1901 roku jeden z tego pokolenia przedstawicieli, A. Górski:

„Gdyśmy weszli w życie, bezsłoneczna szara noc polarna rzuciła cień na dusze nasze. Pociemniała nam ziemia rodzona, zamroczyły się oblicza wód. Drzewa, pełne szeptów złowrogich, kryły przed nami smutne tajemnice, a kiedy wicher uderzył w kosmate piersi boru, wyszarpywał z nich hymn jakby przez groby pokoleń śpiewany. Jesienne wiry jaskółek spadały z krzykiem na zadumane nagie pola, przeświecające oczyma moczarów poprzez kępy wierzb i sitowi... Przez całą ziemię, jakby przez Boga zapomnianą, szedł wolny rytm znużenia, jak oddech spłakanego dziecka, giął się falami linji sennych, rozpękał w dali na niebie rozżalonym liljowym akordem — i spływał przez nerwy nasze tak, jak spływa przez skałę na morzu rytm fal, bijących o jej brzegi. Coś w tym życiu, co się przed nami jawiło, odeszło bezpowrotnie za błękit, biorąc z sobą całą radość ziemi. Na jej miejscu zostały dwie blade posępne siostrzyce — żal i groza, włóczące się wśród mgieł i wichrów wieczornych, by oczy ludzkie przerażać, żal i groza - dwie walkirje u zamkniętych bram wieczności. Chóry aniołów, unoszące się nad ziemią, uleciały, jak stado gołębi, spłoszone nocnym pożarem. Wicher myśli ludzkiej skręcił je i precz odrzucił w otchłanie, a one nikły z cichym jękiem w ciemności, błyskając bielą skrzydeł. Niewidzialne grzmiące dzwony biły w błękicie na wielkie egzekwie: to myśl królewską, myśl wieczną odprowadzano do grobu.

Jak błyskawica na kirze nieba tak przebłysła i spaliła się nasza młodość serdeczna.

A gdy zadzwoniły godziny myśli i czynów, wyszliśmy w świat szukać prawdy życia...“

Smutek jest w poemacie Wyspiańskiego trwałym stanem duszy zbiorowej; rozwija się coraz silniej, nurtuje coraz głębiej, mimo wszystko, co mówią i czynią poeci-samozwańczy przewodnicy społeczeństwa.

Przeciw tym wodzom narodu, poetom, którzy, obdarzeni dowierzaniem ogółu, nie mieli w sobie prawdy życia, wróżyli, święcili oręże, „na obchodowe dzwonili nieszpory", rozkochani we własnych jękach, zwraca się poeta od zwrotki 96. Ich sprzeczne wskazania, kłótnie, wzajemne oskarżenia wiodły naród na rozstaje i kradły mu duszę. Na kogo rzuca tu potępienie Wyspiański? W analizie tego rodzaju, w sądzie tak surowym, w ocenie wczoraj czy dziś narodowego, nie mógł się poeta posługiwać fikcją jedynie, musiał się wspierać na podstawie realnej. U Szujskiego jest tylko fragment, który niezaprzeczenie zastanowił Wyspiańskiego, ale którego granice znacznie nasz poeta przekroczył:

„Demonstracja staje się najczęściej niepotrzebnym nawracaniem nawróconych — niepokojeniem i zawichrzeniem głów, stojących poniżej djapazonu myśli narodowej. Porywa je wir powszechny, udziela im się elektryczna iskra ogółu, ale ciemnota pozostanie ciemnotą, nieświadomość zamieni się w pewne przeczucie powołania do czegoś niezrozumiałego, które namiętność, głupstwo lub przewrotność wytłumaczy po swojemu. Zapewne jest to mętna woda dla tubalnych głosów demagogicznych, ale naród zdrowy nie powinien znosić wód mętnych. Czego masy nie nauczyły się w szkole, kościele, w życiu prawidłowym publicznym, tego nie nauczą się przy demonstracjach—ale nauczą się tam lekceważenia szkoły i kościoła, nauczą chęci panowania i imponowania naturalnemu porządkowi społecznemu, a wystąpiwszy z koryta, rozleją się zniszczeniem na społeczeństwo." (411—412).

U Wyspiańskiego gromadą demagogów są poeci. Krytyka nie mogła dotyczyć „Młodej Polski", bo ta dobrowolnie wycofywała się z życia, zrzekała aspiracji romantycznych przewodniczenia narodowi. Aspiracje takie zjawią się dopiero z Wyspiańskim. A. Górski pisał w „Życiu" w 1898 r.: „Programy niech tworzą ludzie, co chcą działać. My tego wcale nie zamierzamy. Owszem, piszemy właśnie dla tego, aby nie działać. Literatura — to pani nasza, orędowniczka nasza, pocieszycielka nasza, której my, grzeszni, wołamy z głębokości naszych pragnień i smutków..." Realną podstawą sądów Wyspiańskiego mogła być niedawna

walka dwuch najwybitniejszych przedstawicieli w poezji, życiu, publicystyce prądu „ciągłości powstań" i „normalnej pracy", romantyka-demokraty Ujejskiego, posła do Rady Państwa 1877 r., i stańczyka Szujskiego, od 1866 posła na sejm, około 1868 piastującego mandat do Rady Państwa. Walkę tę mógł Wyspiańskiemu przypomnieć Tretiak pracą z 1893 p. t. „Kornel Ujejski i jego poezja", ale przedewszystkim zgon poety w 1897 r. Ujejski, który stoczył śmiertelny bój z Polem o Pola i Janusza w trzecim „Liście z pod Lwowa" z r. 1860 — w swych przemówieniach prozą i wierszem z lat między 1863—1877, zebranych pod tytułem „Żywe słowa Jeremiego", wielokrotnie ostro atakował stańczyków i między niemi oczywiście Szujskiego[1]. W 1873 mówił do wyborców w Samborze: „Widziałem publicystów i profesorów, odziewających się w błazeńskie szaty stańczyków i urągających sławom i cierpieniom narodu, widziałem historyków w liberji lokajskiej, męczenników i apostołów, szukających karjery i szczęścia w nieczystej grze politycznej albo w grze giełdowej. Oto miecze, sroższe niżli knut moskiewski, bagnet bismarkowski i centralizm wiedeński." (Żywe słowa Jeremiego. XXIII). W ataku na stańczyków i Szujskiego brał udział i Kraszewski w „Rachunkach" z 1869 r.

Do nikogo bardziej, niż do Ujejskiego, nie dadzą się zastosować słowa Wyspiańskiego ze zwrotek 96—99. Ujejski to, zwolennik „nieprzerwalności powstań", na ołtarzyskach święcił oręże (Mowa na uczcie, danej dla poety przez młodzież polską w Leodjum), on to wróżył z wnętrzności męczennika (nad grobem

[1]) Tretiak, cytując znaną „Ostatnią strofę" Ujejskiego, zakończoną wyrazami:

„Gdy przyjdzie pora,
Jutro, jak wczora,
Proch na proch weźmiem, glinę na ołów —
Pożary wstaną z popiołów",

pisze: „Myślę, że ta strofa odegrała niemałą rolę w naszych popowstańczych dziejach. Ci, co nauczeni świeżym i dawniejszym doświadczeniem, rzucili się do ratowania przyszłości narodu na innych, niż dotychczasowe, drogach, ci przerazili się tą zapowiedzią ciągle powtarzających się „pożarów"... Myślę, że rola czujnego wartownika, którą w ciemnej nocy popowstańczej zaczął pełnić Szujski, i jego hasło „ostrożnie z ogniem", które tak prędko po ukazaniu się owej strofy zaczęło się rozlegać, zostawało w pewnym z nią związku przyczynowym" (Kornel Ujejski i jego poezja. Kraków 1893, str. 23).

Grottgera) o lepszym jutrze, zapowiadał zmartwychwstanie (w mowie z powodu zakończ. wykł. Schmitta), on to pielęgnował w okresie pozytywnym ideę romantyczną poezji-kapłaństwa („Kto jest poetą nieszczęśliwego ludu, jest prawie kapłanem. I w tej chwili zdaje mi się, że mam posłannictwo i prawo błogosławić ciebie, (Szwajcarjo)“. Przy odsł. pomnika w Rapperswylu, 1868), on to dzwonił na każdy „nieszpór obchodowy“ we Lwowie i poza Lwowem, on to wreszcie, uznany za wodza przez demokratyczno-patryjotyczną część społeczeństwa, w zwycięstwie odmiennych kierunków widział symptomaty upadku i stopniowo pogrążał się w pesymizmie. Myślę więc, że właśnie spór U j e j s k i e g o z S z u j s k i m miał dla W y s p i a ń s k i e g o znaczenie symboliczne i był podstawą potępienia, rzuconego w „Kazimierzu“.

Krytyczny pogląd W y s p i a ń s k i e g o na poetów, kierowników życia narodowego z okresu po 1870 r. jest owocem lat między 1893—1900. W 1893 r. bowiem powstaje romantyczny, wieszczący „Daniel“, w którym spodlone społeczeństwo dla jadła i napoju wyrzeka się poetów, i trzeba wstrząsającego wybuchu natchnienia danielowego, aby w synu wyobraźni męczonej, w poecie naród niewolników uznał swego króla-ducha. Apoteoza poezji złączona tu z potępieniem społeczeństwa po 63 na podobieństwo asnykowskiego Epilogu do „Snu grobów“ lub wiersza „Poeci do publiczności“, atakującego „złoty wynalazek—rozum stanu.“ Zastrzec jednak trzeba, że atak skierowany jest przeciw „samozwańczym prorokom“, nie wogóle przeciw wodzom-poetom.

Dobiegamy do końca.

Dwie ostatnie zwrotki dość zagadkowe są kapitalnego znaczenia dla idei poematu.

Kazimierz Wielki, który dotychczas jako duch obcował z narodem, widząc, że wieszcze kradną narodowi duszę, wciela się w postać z żelazną obręczą na czole, zastępującą dawną koronę, i młotem w dłoni —

„W i ę c krwią i kością nagle ze żywymi
stałem się kowal w żelaznej obręczy
na czole — i dzierżyłem młot olbrzymi
żelazny...“

W takiej postaci, wsparłszy młot „o stół ołtarza skalny, przy którym naród Sejm odprawiał walny“, staje, niby potężny kowal jedności narodowej. Zapomniał „rozżaleń“ — serce mu wzbiera wiarą, „że będzie nad nimi wódz“. „Bóg na tęczy“ przyświadcza

przymierzu tłumy, poddane mu, oczekują jego skinienia, jego „woli". Wezbrana fala uczuć, sił gotowa wybuchnąć „razami błyskawicowemi", gdy na ołtarz „śliznął się gad rozpaczy" za sprawą mówcy. Wówczas król-kowal rzuca w potężnym zamachu młot w jego pierś: śmierć mówcy jest wyzwoleniem narodu. I tu, być może, szedł Wyspiański za tekstem „Wydobycia" Szujskiego, gdzie czytamy:

„Kazimierz Wielki to ów, co po Chrobrym ojcu dokonał odbudowania Ojczyzny; błagajmy Boga przy jego trumnie, aby występując na światło dzienne po wiekach pięciu, stał się nam wróżbą, że pokolenie nasze, stawszy się bodaj ojcem odbudowców, nosi w łonie swoim potężną głowę przyszłego Piasta-gospodarza! Może naród, którego największym królem był król kmiotków, przejść musi jeszcze do końca bolesną dolinę męczeństwa, dopóki mąż, kmieć z rodu lub mąż o kmiecym rozumie nie chwyci potężną ręką wszystkich sił uśpionych, nie nakaże milczenia rozhukanym falom rozburzonych nieszczęściami żywiołów, nie błyśnie źrenicą gienjalną, jak owa, która niegdyś w orbitach czaszki królewskiej błyszczała". (413).

Rzut młota, zabijający mówcę, nie rozstrzyga walki o władzę; Kazimierz wyzwala naród, wyswobadzając jego wolę; w takim wyzwoleniu tkwiła wiara, że naród sam da sobie radę, potrafi żyć według myśli kazimierzowej, gdy tylko duszy nie zatruwają mu właśni mówcy i poeci. Wiarą więc w duszę zbiorową i jej siły, nieoczekiwaną po całej pesymistycznej analizie poprzedzającej, kończy się poemat. Że jest nieoczekiwana, że nie jest rozwiązaniem zagadnień, jeno ucięciem myśli gwałtownym, domagać się będzie dalszego przepracowania, i stąd zrodzi się „Wesele" i „Wyzwolenie".

Utwór cały, osnuty na motywie potęgi i upadku, jest wyrazem bólu i tęsknoty do wielkiej, silnej, żywej, radosnej Polski, a zrodził się z miłosnego wżycia się w zbolałą duszę narodu, z głębokiego, wielkiego współczucia.

Rzeczą dużej wagi dla zrozumienia zakończenia „Kazimierza Wielkiego", czy Wyspiańskiego mówca jest poetą, czy też tylko mówcą. W drugim bowiem wypadku znajdujemy się już na gruncie aktualnej walki, walki z współczesnością. Nieokreślona tu bliżej postać mówcy rozszczepi się w „Wyzwoleniu" Polsce

współczesnej na Przodownika, Prezesa i Mówcę. Pomimo tego, że w dziejach ducha kazimierzowego przedstawił Wyspiański dzieje rozwoju własnych uświadomień, w zakończeniu dopiero poematu przesuwał się punkt ciężkości od przeszłości ku teraźniejszości i wyłaniało się zagadnienie własnego losu poety i zadania narodowego.

„Daniel“ był obrazem stosunku społeczeństwa z doby pracy organicznej do poezji romantycznej, spragnionej rządu dusz, obrazem, widzianym oczami epigona romantyzmu. „Kazimierz“ to poznanie stanu duszy pokolenia najbliższego poecie i pokolenia współczesnego. Tu już nie starczyła niejasna żądza ofiary, służby czy wodzostwa; konkretne określenie warunków istnienia, atmosfery duchowej domagało się konkretnego określenia życiowego celu poety. Rzut młota kazimierzowy to pierwsza myśl Wyspiańskiego o jego czynie narodowym, o wyzwoleniu.

IV.

Ściślejsza rewizja filologiczna obu tekstów wykryje zapewne jeszcze niejeden rys, wiążący oba utwory; zasadnicze wnioski można już dziś sformułować. Zagadnienie samo, zagadnienie stanu duszy zbiorowej, współczujące zgłębianie tego stanu istniało i rozwijało się w poecie już dawniej i ono to jedynie umożliwiło Wyspiańskiemu przeżycie i stworzenie poematu. Wizja jednak poetycka „Kazimierza Wielkiego“ zrodziła się pod wpływem książkowym, lektury Szujskiego [1]. Tu było główne źródło i podnieta dla wyobraźni twórczej Wyspiańskiego, tu znalazł poeta materjał obfity, nie suchy, bezbarwny, ale w znacznej mierze opracowany plastycznie, przepojony uczuciem, prześwietlony głęboką myślą.

Ideę zasadniczą, wątek główny, następstwo obrazów i sytuacji zaczerpnął poeta w ogólnych zarysach z Szujskiego. Pierwszą, najważniejszą, decydującą, jak już wspomniałem, zmianą było obranie za bohatera utworu ducha królewskiego i włożenie w jego usta opowieści o zdarzeniach. Podstawowe to przekształcenie wy-

[1]) Spostrzeżenia i uwagi, które nasunęło porównanie poematu z artykułem Szujskiego, zmuszają do wprowadzenia jednej, ale zasadniczej zmiany w notatce p. Siedleckiego: zależność Wyspiańskiego od tekstu Szujskiego nie jest wynikiem „ambicji wychodzenia z podstaw naukowych.“

pływało z uczuć i przeżyć Wyspiańskiego, ich rodzaju i siły. Wszystkie wypadki grupowały się od tej chwili wokół rozwoju akcji wewnętrznej — wokół stopniowego odsłaniania bolesnych uczuć i myśli narodu i wstrząsających przeżyć króla-ojca. Wskutek tej zasadniczej zmiany kontrast, zaznaczony u Szujskiego, kontrast między tym, czym żył poprzednio duch Kazimierza, ku czemu zmierzała cała działalność ostatniego Piasta, a tym, co odnajdował na swej ziemi po wiekach, kontrast ten osiągał siłę i wyrazistość uderzającą, a poemat uzyskiwał stałe, wzniosłe, potężnie falujące tętno uczuciowe. Pozatym proces twórczy polegał na: 1) eliminacji całego mnóstwa szczegółów, z zajętego przez poetę stanowiska bądź obniżających nastrój, bądź nie łączących się spójnie z całością; 2) na przesunięciach i zmianach następstwa; 3) na łączeniu w jedno kilku momentów, motywów i t. p. (trzykrotne otwieranie grobowca zespala się w „Kazimierzu" w jedno); 4) na dzieleniu złączonych (słowa protestu włożone częściowo w usta tłumów, odwiedzających grób, częściowo dalej w usta króla); 5) na wprowadzeniu nowych składników, zaczerpniętych bądź z osobistych przeżyć i doświadczeń wewnętrznych poety, bądź z innych źródeł, a mających to przygotowywać lub uplastyczniać sytuację, to potęgować, przedłużać i wyczerpywać emocję; 6) na wprowadzaniu nowych elementów, będących wyrazem osobistego stosunku poety do osób i zdarzeń. We wszystkich tych zmianach objawia się uderzająca siła przeżywania uczuciowego każdego momentu i niezwykła zdolność poetyckiego widzenia, których wynikiem zdumiewająca łatwość odtwarzania z najdrobniejszego rysu całej sytuacji, odnajdywania jej przesłanek i rozwijania jej następstw, oczywiście w zgodzie z zasadniczą koncepcją. Tak woń świerkowej trumienki, o której mówiły sprawozdania, wywołuje w duszy Kazimierza obraz przeszłości, wspomnienie ojca, jego prac i bojów, budzi wspomnienie minionego niezapomnianego szczęścia, poczym następuje przejście do otaczającej rzeczywistości — posągów wawelskich, i w zwrotce 57 poeta znów wspiera się na drobnej wzmiance artykułu i sprawozdania o przeniesieniu zwłok do kaplicy Wazów.

Przy tak zasadniczym dla powstania poematu znaczeniu tekstu Szujskiego, który Wyspiański z całą świadomością przetwarzał poetycko, związek „Kazimierza" z „Królem Duchem" ogranicza się do kilku ogólnych pokrewieństw w sytuacjach i kilku

reminiscencji w szczegółach. Obraz Kazimierza nad rzeką zapomnień, słyszącego potężny nakaz ducha: „Wracaj!“, odpowiada duchowi Popiela nad wodą letejską, później w lesistych zaciszach słyszącemu odpowiedź ducha: „To królowa!“ Duch Piasta, błąkający się wśród swojego ludu, poznający stopniowo jego niedolę i cierpienia, przypomina błąkanie się krwawego ducha Popielowego w raps. II [1]). Te podobieństwa sytuacyjne doprowadziły do kilku mimowolnych reminiscencji. W pierwszej sytuacji za taką uważam zwrotki 18 i 19, w których pobrzmiewają echa drugiej połowy 7 i zakończenia 5 zwrotki pieśni I rapsodu I „Króla-Ducha“; w drugiej — słowa zwrotki 86 „Kazimierza“:

„Nam, co jesteśmy żywota potrzebni;
co się tułamy w urwiskach i kępach.
Spomóżcie, wy karmazyny i wy zgrzebni,
przechować klejnot chwał w ruin ostępach...“,

będące przypomnieniem strofy 25 i 26 rapsodu II, gdzie duch Popiela spływa na ziemię, zjawia się chmurą owity na kępie w „wieży śmierci tajemniczej“. Inna reminiscencja wyniknęła również z podobieństwa sytuacyjnego. Popiel, spowiadający się z wrażenia, którego doznał, gdy po raz pierwszy ogląda ziemię i lud Lecha, mówi:

„Do gwiaździc morskich tajemniczej jaśni
Porównywałem to ludu zjawienie,
Który żył w chatach, prożen wszelkiej waśni,
A miał z jabłoni swój napój i cienie.
Królowie jemu panowali właśni;
Cudowne jakieś Lecha pokolenie!
Mające w sobie całe Polski słowo —
I moc, i rózgę cudów Mojżeszową.“ (zwr. 24 R. I, p. I).

Odbiciem kontrastowym tej zwrotki u Wyspiańskiego są słowa Kazimierza:

„To byli wodze narodu, ich właśni,
co przewodzili nad ludem krzykami,
gędźbami nowe podsycali waśni,
samozwańczymi będąc prorokami...“ (zwr. 100).

Analiza „Kazimierza Wielkiego“, jeżeli nie jest kluczem do „Polski współczesnej“ Wyspiańskiego, „Wesela“, „Wyzwole-

[1]) Na podobieństwo to zwrócił już uwagę p. J. Kleiner w jednym z czasopism lwowskich.

nia", to wielce przyczynia się do zrozumienia stanowiska poety w obu tych bojowniczych utworach, stanowiska, zajętego już w 1900 roku. W dwa lata później poeta rzuci Masce wyznanie: „Widzę... coraz szerzej i obejmuję coraz szersze kręgi rzeczy, które widzę i słyszę. Zaś gaśnie wszystko, co utrzymywało się pustym dźwiękiem i farbą". (Wyzwolenie, Akt II). Stojąc mocno na djagnozie „Kazimierza Wielkiego", można wyraźnie widzieć, jak się rozrasta i rozbudowuje gmach myślowy poety.

Jeden z fragmentów „Kazimierza" stanowi jakby komórkę zarodkową „Wesela". Jest to zwrotka 74, której wyrazy:

„Moje dni sam przypomniał mi lud rolny,
dawnym w zagrodach rządny obyczajem",

wrócą w jędrnym słowie Gospodarza:

„A bo chłop i ma coś z Piasta,
coś z tych królów Piastów — wiele...
bardzo wiele, wiele z Piasta!
chłop potęgą jest i basta!" (Akt I, scena 24).

a ciąg dalszy:

„a i tam jeszcze dymne spalenisko
kurzące",

rozwinie się w scenę z Upiorem z aktu II, sc. 15, koniec zaś:

„i już śmierć duchowa blizko..."

stanie się zasadniczym zagadnieniem dramatu, sprawą złotego rogu i Chochoła.

Doskonałym komentarzem do ideowej treści dramatu jest prelekcja Szujskiego z 1869 r. „O obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty". Poruszający palącą dla ogółu sprawę artykuł historyka znajduje się w tym samym, co „Wydobycie", tomie I, serji III „Dzieł" na poprzedzających bezpośrednio „Wydobycie" stronicach, wolno więc mniemać, że Wyspiański z nim się zaznajomił. Oto jego część zasadnicza:

„Przemówić mi wypadnie kilkoma słowy o najważniejszej kwestji naszej przyszłości, o sposobach jej załatwiania i rozwiązania, a w szczególności o otworzeniu tych wielkich arterji, niosących myśl jedną i uczucie jedno, które połączyć muszą olbrzyma ludu polskiego z dzisiejszym mikrokosmem narodowym, jeżeli mają się stać jednym ciałem i jedną duszą.

Przed dwudziestu trzema laty głoszono u nas, że nas jest dwadzieścia miljonów i kłamano. Przed kilkoma jeszcze laty ra-

chowano na te miljony i zawiedziono się znowu. Miljony były — ale oddzielała je od nas dziewięciowiekowa przepaść historji.

I dzisiaj nie zniknęła ta przepaść, ale stał się krok wielki, bo lud polski wstąpił w historję z przedsionka swego żywota, gdzie był etnograficzną nomenklaturą. Od lat kilku niema już nie usamowolnionego człowieka na ziemi polskiej—ale jest między ludem a narodem różnica, jaka jest między wstępem w historję jednych, a obarczeniem dziejami pełnemi chwały i cnoty, ale także klęsk i błędów — drugich. Świeżo w historję wstępujący czynnik stoi przed nami nieświadomy celu, ale świadomy siły, bo oto ubiegali się o jego herkulesowską prawicę mocarze, aby zabić naród, i ubiegaliśmy się my, aby go wskrzesić. Zaważy on i w przyszłości jako potężny czynnik, niby ów upośledzony syn królewskiej matki, o którym mówi podanie ludowe. Nic też ważniejszego, nic żywotniejszego, nic pełniejszego grozy, jak pytanie, co czynić i jak postępować należy w stosunkach z nowemi obywatelami, z temi prawdziwemi synami przyszłości".

„...Pojęcie kwestji ludu na serjo. Nie sentymentalne jakieś a przypadkowe ocieranie się o lud, nie małoduszne a niezręczne kokietowanie go w razie potrzeby, nie nieudolne staranie się narzucania mu uczuć, których podzielać nie może, nie niepokojenie go drastycznemi środkami, których nie rozumie, ale spotkanie się z nim szczere, serdeczne a poważne, szanujące zarówno wyższość jednej, a piastowską drugiej strony prostotę— a to na całej linji obszernych a koniecznych z nim stosunków— oto droga, wymagająca ducha ofiary i ducha mądrości, ale niezawodna i jedyna.

Wieśniak nasz pozostał dotąd patryarchalnym, homerycznym człowiekiem jednego odlewu, a jako taki jest nieskończenie praktycznym i rzeczywistym, chociaż dostępnym najwyższym pojęciom i najwyższym uczuciom, byle mu ich nie narzucano, byle je wcielił w swój organizm duchowy. My, sterani stuleciami nieszczęść, których on obojętnym większą częścią bywał świadkiem, sterani bojem duchowym z cywilizacją zachodu, ileż potrzebujemy odmłodzenia, aby nie wydać się w oczach jego jeśli nie fantastami, to przynajmniej ludźmi zagadkowemi. To odmłodzenie, tę świeżość da nam stosunek z ludem, niby ziemia sił pełna, z której sił upadłym przybywa Tytanom. Prastara mądrość rośnie wśród buj-

nego chwastu, zanieczyszczającego odłóg ludu naszego, o nią zaczepić należy, od niej przekwitła nasza cywilizacja może nabrać sił nowych...“ (str. 396, 7).

Powtarza się tu u Szujskiego walka z demonstracjomanją, chwilowemi zapałami, po których przychodzi apatja i bezwład, powraca i u Wyspiańskiego protest przeciw „osobliwym chwilom“, które mają zastąpić żywotną trwałą energję i czyn, „chęć chcenia“. I tu, jak w czasie pogrzebu Kazimierza Wielkiego, w tę noc listopadową na weselu pana z chłopką, zagości w sercach szczerość, dobędzie się, co tkwiło ukryte głęboko, zapanuje na chwilę jedność, serca uderzą w rytm nadziei, aby wszystko o poranku rozwiało się w nicość, w senny taniec dnia powszedniego. Ze szczytów entuzjazmu, chwilowej wiary, nadziei, poczucia siły upadek w bezmoc, smętek, senność i omdlenie, w poddanie onej muzyce „cichej a skocznej, swojej a pociągającej serce i duszę usypiającej, leniwej w omdleniu a jak źródło krwi żywej, taktem w pulsach nierównej, krwawiącej jak rana świeża“, w poddanie „melodyjnemu dźwiękowi z polskiej gleby, bólem i rozkoszą wykołysanemu“, co go niezgrabne racie słomianego chochoła wygrywać będą:

Jasiek
„Zniknął czar!
Chochoł.
To drugi czar!“

Oba czary powrócą w „Wyzwoleniu“, ale rzecz cała skomplikuje się przez wprowadzenie zagadnienia stosunku osobistego poety do narodu. Pokaże więc nam poeta najpierw tłum ludu za krzesłami szlachty i każe wysłuchać codziennego djalogu karmazyna z Hołyszem na temat:

„Póki jesteśmy, Polska żyje,
Rzeczpospolita znaczy: my...“

Dla tłumu znajdą obaj tylko słowa pogardy:

Hołysz.
„Cóż to za gawiedź za krzesłami?
Widzisz, tam na brzeszczocie krew?
Karmazyn.
Co mi tam jutro, dzisiaj z wami!
Sięgnie mnie tylko Boży-Gniew.
Nie zadrży oko przed cepami.
Rzucajcie na stół złoty siew!
Będziemy grać karabelami.

Rozpędzim szablą głodne psy.
Niech stoi gawiedź za krzesłami,
Wiwat Polonia! wiwat my!"

Gdy zaś Gienjusz grobów zbliży się do nich i owieje ich swym tchnieniem, w tej „osobliwej chwili" podniesie się skala ich duszy o ton, i oto co usłyszymy:

Karmazyn.
„Zdobędziem się na wielki czyn...
Cisnę w naród, co posiąść miał mój syn...
Hej, chłopie, bierz tę karabelę...

Hołysz.
Otośmy siłę w tobie odkryli.." (A. III).

Podniesieni, ale tylko o ton, niezdolni do rozwiązania zagadnienia bytu narodowego, nie złoty róg już, bo też nie są Gospodarzem z „Wesela", ale karabelę i lity pas—symboliczne dary, wręczają chłopstwu, biorąc z nim na ruinach ślub, chcąc uczynić go spadkobiercą błędów i z nim wraz stoczyć się w grób [1]); a gdy Gienjusz ich opuści, zapomną tych myśli, zgłuszą sumienie i wrócą na poziom dnia wczorajszego. I tak będzie ze wszystkiemi, którzy ulegną czarom Gienjusza.

Za pomocą młota kazimierzowego odbywa się pierwsze wyzwolenie narodu. Na przestrzeni od „Kazimierza Wielkiego" do „Wyzwolenia" poglądy Wyspiańskiego uległy zmianom dość zasadniczym: ujemne działanie mówców wszelkiego rodzaju ocenił jako rzecz drugorzędną w życiu narodu, na czoło wysunęła się walka z największym wrogiem, Gienjuszem śmierci, rozkochania w grobach, łzawych wspomnieniach, poezji zgonu. Warto nawiasowo podkreślić, jak obfitą i różnorodną treść symbolizuje Gienjusz według słów Konrada. Z zaznaczonego stanowiska „Warszawianka", „Legjon", „Kazimierz", „Wyzwolenie" są analizą tego samego zjawiska w trzech pokoleniach: z r. 1831, po 63 i współ-

---

[1]) Wobec tak zasadniczych różnic między tą sceną a „Weselem" niepodobna się zgodzić z twierdzeniem p. Sinki, że jest ona komentarzem do „Wesela". (Antyk Wyspiańskiego, str. 120, 124). Natomiast w układzie „Wesela" i „Wyzwolenia" istnieje niezaprzeczenie paralelizm: codzienność i proza życia ustępują stopniowo szczerszym tonom, („Co się w duszy komu gra" mówi Chochoł, „Sumienie ściga moją myśl" Hołysz Wyzwolenia w akcie III), dobywającemu się z serca smutkowi, poczym następuje wzniesienie się chwilowe w dziedzinę wiary, nadziei, wyzwolenia (Wernyhora – chór weselników, Konrad – chór w Katedrze) i upadek – senny taniec „Wesela", powrót do rozpaczliwej szarzyzny dnia powszedniego w „Wyzwoleniu".

czesnego poecie, smutku, który stopniowo rozrastał się i niszczył energję żywotną narodu, a był tym niebezpieczniejszy, że działał przecież uszlachetniająco. Rzut młota kazimierzowego zastąpi teraz młot Konrada „Idę by walić młotem" i ponad wołaniem Gienjusza śmierci rozbrzmi okrzyk Konrada: „Dla mnie żywota prawo", zerwanie z „miłością, co czynom kłamie". Nie z poezją Wyspiański walczyć będzie pomiędzy wodzami narodu niema teraz poety, ale z głęboką niemocą duszy zbiorowej, przejawiającą się i w poezji: minionej, romantycznej czy mesjanicznej, o ile wieszczyła chrystusowość Polski, konieczność męki kary, pielęgnowała kult bólu, i współczesnej, będącej wcieleniem piękna „melankolji":

„Wszystko, czego się tknę",

spowiada się Muza pod czarem Gienjusza, —

„W mych rękach mrze
i pięknem wtedy mnie niewoli,
gdy kres się zbliża doli,
i resztki życia w grze."

Taka poezja harmonijnie zestraja się z duszą ogółu:

„Weselcie się, w tej melankolii piękno,
gdy serca smętkiem oddźwiękną,
ja będę wtedy waszą panią,
a wiedcie, żem jest tą, co wy tęsknicie za nią".

Smutek trawiący, „harpja narodu" jest harpją samego poety, tym gwałtowniejsza też walka i wybuch protestu. Poeta nie zamierzał odciąć narodu od jego przeszłości, jak tłumaczył przed laty ideę „Wyzwolenia" p. S. Rosner („Wyzwolenie" Wyspiańskiego 1903, str. 20). Stosunkowi narodu do pamiątek przeszłości i do przeszłości samej przeciwstawił własne stanowisko i własny kult w znanym fragmencie Wyzwolenia z aktu I:

„O Zygmuncie! słyszałem ciebie
i natychmiast poznam, gdy usłyszę.
Niech ino się twój głos zakolebie
i przenikliwy wżre się w ciszę,
w ciszę pół-gwarną, pół-szemrzącą,
niech ino wpadną pierwsze tony
tą melodyją dźwięku rwącą,
już wiem, żeś Ty jest w ruch puszczony,
że wołasz, wołasz: „Pójdźcie ze mną",
i wołasz wiek już nadaremno.
Oni się, co najwyżej, zasłuchają,
i oczy mgłą im też napłyną

A gdy ty wołasz: „Wznijdź, potęgo!“
wrażenia u nich pierwsze miną.
A gdy ty wołasz: „Dziejów Księgo,
Rozewrzej karty nad narodem.
Narodzie, wróżę, zmartwychwstaniesz“,
choć stoją jeszcze, choć czekają,
czekają: kiedy brzmieć przestaniesz,
i ton ostatni twój zawarczy...
Gdy więc za tobą pójść nie godni,
a częstych wrażeń tęsknią głodni;
na ten użytek „tam-tam“ starczy...“ [1]).

„Częstych wrażeń głodni“ zasłuchają się co najwyżej na chwilę w głos królewskiego dzwonu, „oczy im mgłą łez napłyną“, potym wrażenie pierwsze mija, czekają ostatniego dźwięku: wszystko ginie, kończy się i gubi w nastroju. „Pójść“ za dźwiękiem dzwonu, być i żyć potęgą, na to społeczeństwu otaczającemu brak sił, wytrwania, hartownej woli. To też Konrad będzie się modlił: „Daj nam poczucie siły“ i powie do jednej z masek:

„Na nikogo nie czekają, ale czekają ognia, żaru, który budzi, który daje siłę, moc, potęgę.

. . . .

„Nie człowieka czekają, ani tego, który ogień poniesie, ale ognia, ognia, żaru“. Gdy sami nie „chcą chcieć“, ktoś to chcenie musi w nich wzbudzić. Tym kimś ma być Konrad. Konrad zwycięży Gienjusza smutków grobowych, ale — i to jest tragiedja Kon-

---

[1]) Podobne przeciwstawienie, choć bez tego potępienia i pogardy, wcześniej znajdziemy już w „Weselu“, gdy Stańczyk mówi do Dziennikarza:

„Tobież tylko dzwoni w głuszy
pogrzebowych jęków dzwon...
A słyszałżeś kiedy, z wieży
jak dźwięczy i śpiewa On?“

a Dziennikarz odpowiada:

„A toć on nam tętni dziś,
jak grzebiemy, kto nam drogi;
zwołuje nas, każąc iść
posłuchać kościelnych szumów
w wielkim zamęcie rozumów,
w wielkim modlitew rozjęku,
On pan, ten dzwon królewski,
nie ustający w brzęku,
o pękniętem sercu,
nasz ton...“

rada, — pozbawiając ich jedynego sposobu podwyższenia o ton skali duchowej, nie zdoła wprowadzić na wyżynę bohaterskiego życia i utrzymać ich na tej wyżynie. Odebrać pokoleniu poetyczne smutki, tęsknoty, łzy nad grobowcami, to zepchnąć na poziom codzienności. Znów zatoczy się krąg taneczny, „będą tańczyć cały rok“, jak im zagrają niezgrabne racie słomianego straszydła-chochoła. Teatr — pułapka na myszy?! Nie. To są myśli i wiary ostatnie przytomniejącego Konrada, któremu w scenicznym przedstawieniu chór wtórował, odpędzając Gienjusza zaklęciem [1]). Nikczemni i podli sami się nie wskażą, ani sumienie gryźć ich będzie. Daremnie też czekać sceny, w której Klaudjusz się modli. „Ach, to wy aktorzy... Tak! — to wszystko udanie“.

W dławiącej atmosferze przyziemnej zabiegliwej krzątaniny codziennej jedynie smutek starego aktora i jego gorzkie wyznanie: „Mój ojciec był bohater, a my jesteśmy nic“, zdają się być oddźwiękiem na wszystkie wołania i wezwania Konrada:

„Przyniosłem wam pochodnię — zabroniłem grobu!
Jakże wy to żyć chcecie — — — ?“

Nie rozkołysze ich dusz dzwon Zygmunta, nie porwie słowo twórcze, nie wykrzesze iskier życia i stalowej woli. Reżyser mówi prawdę poety:

„Przez chwilę na koturnach — resztę czasu boso“.

Wśród takiego pokolenia duchy Konradów, zamkniętych w okręgu sztuki, muszą pytać siebie z rozpaczą: „Co chciałem uczynić? — Czym będę?“ „Czyż jesteś, Polsko, tylko ze mną.“

[1]) W życiu będzie inaczej. W życiu przedziwnie piękny przedzgonny hymn wyzwolenia, łzawego wesela, rzewności i mocy „Wesoły jestem, wesoły“ (1905) zakończy poeta wyrzutem:

„O, chcą ode mnie, chcą,
by hart był zawsze w sile,
by wciąż ich wzruszał łzą,
podniosłą łzą na chwilę.

By hart był w dźwięku słów,
by jęk był pełen siły,
by dreszczem wstrząsnął znów
i żywych, i mogiły.

„Lecz nie spostrzegli snać,
żem dość już chyba gadał,
by siłę Chóru znać,
by Chór mi odpowiadał“

I tu znów na chwilę możemy wrócić do Szujskiego, do „Wydobycia“, aby zacytować słowa, nad któremi mógł się głęboko zadumać poeta Polski współczesnej, własnego w niej widząc losu zagadnienie:

„Mimowoli chwyta mózg człowieka groza dziwna, wstrząsająca do głębi, gdy się patrzy na tę czaszkę wielkiego człowieka. Myśl, przeleciawszy pędem błyskawicy przebieg jego panowania, wraca i mówi ci o potędze jednego wielkiego gospodarskiego rozumu, jednego człowieka, umiejącego obliczyć położenie i budować z ruin świątynię przyszłości. Mówi ci, że taki duch jest darem Opatrzności, ale i pokolenia otaczającego wykwitem, że w ciasnych ścianach takiej czaszki znajdował się sekret zbawienia, bo naród był niwą, gotową przyjąć zbawienie...“ (406). „Bo naród był niwą, gotową przyjąć zbawienie“! Jakąż niwą jest Polska Wyspiańskiego?!

„Wyzwolenie“ stawia i narzuca narodowi problemat kultury woli zbiorowej, „siły wobec drugich“. „Trzeba umieć żądać i wiedzieć, czego żądać... I trzeba wiedzieć, że, jeśli są rzeczy, które ode mnie zależeć powinny, to grzechem jest pytać się o nie innych i żądać ich od innych“. (Akt II).

„Wyzwolin ten doczeka się dnia,
Kto własną wolą wyzwolony!!“ (Muza, akt I).

Stąd krytyka ostra, nieubłagana ludzi, którzy takiej woli w sobie nie wypracowali, gromy na demonstrację uczuć narodowych, „robienie Polski“, „manifestowanie polskości“:

„Bo to tak wygląda, jakby Polski nie było, Polaków nie było... Jakby ziemi nawet nie było polskiej, i tylko trzeba było wszystko pokazywać, bo wszystkiego zostało na okaz, po trochu; .... pokazywać jakby srebra stołowe w zastawie; pokazywać jakby kartki i karteczki zastawnicze; i kryć się, i udawać, i udawać“. (A. II). Wyrzut ten, jakże często u nas słuszny, brzmi jak echo ataku Szujskiego z 1869 r.:

„Demonstracje nasze mają przypominać światu i narodowi całą i niepodległą Polskę, i mają też Polskę jawnie i wszem wobec wyznawać! Piękna rzecz, tylko zbyteczna dalipan. Jeżeli w duszy naszej wygasła pamięć ojczyzny, jeżeli myślą o niej nie tchnie każde skuteczne lub mniej skuteczne dążenie i praca nasza,

jeżeli sumienie polskie nie kieruje ludźmi politycznemi, chęć służenia Polsce nie żyje na zagonie rolnika, w warsztacie przemysłowca, w izdebce uczonego, jeżeli myślimy, że ten jej nie kocha, co jej, jako imienia Boga, nadaremno przy każdej okazji nie wzywa, to idźmy spać, bracia, i nie róbmy demonstracji temu, co zginęło. . Jeżeliby ta myśl zginęła, jeśliby wygasła do szczętu, gdybyśmy od czasu do czasu nie wyprawili obiadku z mówkami i improwizacjami, nie zaśpiewali jakiej pieśni, chodzącej nam mrowiem po szpiku kości, gdybyśmy nie podnieśli rocznicy jakiej, przypominającej nam, czymeśmy byli, gdybyśmy, jak stare zdenerwowane rozpustniki moralne, nie roztoczyli przed sobą uroczych obrazów i wspomnień to idźmy spać znowu, bo narodowi do życia trzeba krwi zdrowej i muskułów potężnych, a nie drgań schorowanego ciała, narodowi trzeba wgryźć się w twardy owoc rzeczywistości, a nie karmić się podniecającemi potrawami. Słowem, jeżeli duch narodowy, jak umierający bobrową esencją, ma się przy życiu utrzymywać demonstracjami, szkoda bobrowej esencji — bo tego ducha już niema, bo to umarłemu kadzidło.“ („Wydobycie“ 411) [1]).

„Wyzwolenie“ ostrzejsze, namiętniejsze od „Wesela“, jest też pesymistyczniejsze od niego, najbardziej to pesymistyczny z utworów poety. Gdy w „Weselu“ jędrność i krzepkość żywiołowa Czepca zaczyna się kojarzyć z myślą polską Gospodarza, gdy Maryna mówi z wiarą:

„Tam poza mną, jak stałam
przy skrzypaku, — wysłuchałam:
mówili o Polsce chłopi
i mówili wcale rozsądnie i szczerze:
że tego, tamtego trzeba bić,
że się nie trzeba dać, że trzeba jakoś żyć,
że dłużej tak nie może trwać,
i wie pan, — jakoś temu wierzę,
że to było rozsądnie i szczerze“,

gdy nawet Chochoł słomiany jest przecie osłoną jeno krzewu różanego, o który „nie trza się ... bać“, jak mówi Rachel, bo

„nie przeziębi najgorszy mróz,
jeśli kto ma zapach róż;

[1]) Toż samo potępienie demonstracji znajduje się w „Tece Stańczyka“ (Dzieła, Serja III, t. II, str. 71)

owiną go w słomę zbóż,
a na wiosnę go odwiążą,
i sam odkwitnie“, (Akt I),

gdy więc nawet Chochoł coś niby dusza anielska w czerepie rubasznym nie jest w „Weselu“ przerażający beznadziejnie[1]), „Wyzwolenie“ kończy się wstrząsającą sceną z Erynjami i rozpaczliwą skargą Konrada:

„... Na proch się moja myśl skruszyła.
Wstyd mię i rozpacz precz stąd żenie...
Kędyż się zwrócę? Wszędy nicość,
wszędy pustkowie, pustość, głusza;
tęskni samotna moja dusza,
i nad mą dolą płacze litość.

Z czem pójdę do dom, smutny, biedny?
Na proch się moja myśl skruszyła...

Czy jesteś, Polsko, tylko ze mną?“

Satyra „Wesela“, jak to wskazał już p. Siedlecki, i „Wyzwolenia“ pozostaje w związku z „Teką Stańczyka“ i „Portretami przez „Nie-Van-Dycka“, w których Szujski myślał dać „portret społeczny, ogólny, zbierający rysy z tysiąca oryginałów, kompilujący tysiąc osób w jedną“, zamierzył stworzyć szereg „wybitnych typów historycznych, jak je czas przyniósł, a nie osób żyjących“ (Serja III. t. I, str. 8). W galerji tej znalazła się szlachta i inteligiencja, słabe i lekkie duchy, arystokracja i półpankowie, panowie wichrowaci, młodzieńcy poetyczni, egzaltowane panny i t. d. Pewne rysy egzaltowanych posiada Rachela, poetycznych młodzieńców i panów wichrowatych — poeta; Karmazyn i Hołysz z „Wyzwolenia“ odnajdą tu swych krewniaków wśród arystokracji, szlachty i półpanków. Obie galerje musiały być, oczywiście, tak różne, jak różne były czasy i cele obu pisarzy, jak różne umysły, temperamenty i talenty.

Poza temi pokrewieństwami koncepcje dramatyczne Wyspiańskiego z tego okresu odbiegają od drogi, którą wskazywał i według własnego mniemania torował Szujski twórczości polskiej swojemi dramatami historycznemi (Przedmowa do „Samuela Zborowskiego“ z 1857 r., przedmowa do dramatów z r. 1867,

[1]) Por. studjum J. Rachwała p. t. „Chochoł „Wesela“. (Sfinks XVI (1911), str. 329—338.

przedmowa do „Zborowskich“ z 1869 r.[1]). Wpływy Szujskiego natomiast zdradza pierwsza próba dramatyzowania sytuacji malarskiej w „Batorym pod Pskowem“. Pod koniec życia Wyspiański wraca do Szujskiego. W objaśnieniach do „Wierszy i Fragmentów“, wydanych w 1910 r. (str. 234, 238) opowiada p. Feldman, że między 1904 i 1907 rokiem poeta przetwarzał na podstawie własnych przeżyć i według własnych pomysłów Słowackiego „Balladynę“, Faleńskiego „Syna Gwiazdy“, „Królową“, Norwida „Kleopatrę“, szekspirowskiego „Hamleta“. W szeregu tym znaleźć się muszą i utwory Szujskiego, ocalałe bowiem fragmenty „Zborowskiego“, „Hedvigis“ są, o ile można wnioskować z ogłoszonych fragmentów, takim swobodnym poetyckim przeżyciem, przetworzeniem materjału, złożonego w „Samuelu Zborowskim“ i „Zborowskich“, w „Królowej Jadwidze“. Pod znakiem Szujskiego powstaje „Zygmunt August“. Jemu to częściowo przypisałbym styl dramatu, w którym p. Kotarbiński widzi „wpływ nieszczęsnej retorycznej manjery francuskiej, którą się poeta przejął na nowo, pracując nad tragedją Kornela“. (Pogrobowiec romantyzmu, str. 273). Zresztą u Szujskiego „szeroka i deklamatoryczna forma“, jak sam przyznaje, jest również wynikiem wpływu tragiedji francuskiej („Kilka słów“ od autora do „Królowej Jadwigi“). W wyobraźni twórczej Wyspiańskiego style, motywy kojarzą się i zespalają, wydając uderzające swym pięknem pomysły. Dla przykładu przytoczę cień Kazimierza we

[1]) Szujskiego „Teorję dramatu historycznego“ szczegółowo, choć zbyt entuzjastycznie, co słusznie podkreślił Chmielowski, rozpatruje p. T. Konczyński w pierwszej części studjum p. t. „J. Szujski jako teoretyk i jako twórca dramatyczny“. (Ateneum 1900, str. 85, str. 335). Stanowisko Szujskiego jako dramatopisarza ocenił Chmielowski dość pobieżnie, ale trafnie: „Formy nie udoskonalił; poszukiwał różnych, zatrzymał się na szekspirowskiej, bardzo swobodnie przerzucającej się z miejsca na miejsce, która wymagała gienjuszu, ażeby rozproszeniem swoim nie razić. Dykcji nadał niewątpliwie polot większy, aniżeli ją miała u Korzeniowskiego, lecz lekceważąc dramatyczną wartość stylu Słowackiego, nie skorzystał z tego, co w nim było pięknego i pociągającego. Do treści zatym głównie odnoszą się zasługi dramatów Szujskiego. Nikt przed nim nie traktował tak poważnie i z takim wmyśleniem się w przeszłość politycznej strony dziejów naszych; nikt nie wydobył z nich w podobnej mierze, jak on, wysoce tragicznych kolizji, przekonywając, że nie dzieje narodu, nie jego charakter były winny temu, iż nie posiedliśmy arcydzieła tragicznego“ (Nasza literatura dramatyczna. Tom I, str. 461).

fragmentach „Hedvigis", przed przybyciem Jadwigi błąkający się niespokojnie po zamkowym pustkowiu na podobieństwo ducha ojca hamletowego w Elsynorze.

V.

Stosunek „Kazimierza Wielkiego" do tekstu Szujskiego odsłania z oczywistością wpływ doniosły wybitnego dziejopisarza na kształtowanie się pojęć naszego poety o życiu polskim, jego zadaniach i ścierających się w nim żywiołach. W przejściu Wyspiańskiego od przeszłości narodowej bliższej („Warszawianka", „Legjon", „Lelewel") i dalszej („Legienda") do teraźniejszości jest „Kazimierz" słupem granicznym; przejście samo dokonało się pod wpływem Szujskiego. „Najgłębsze" naówczas „słowo historjozofji poetyckiej Wyspiańskiego — jak się wyraził A. Potocki (St. Wyspiański, str. 66), „słowo wielkiej doniosłości, zaświadczające o ogromnym zmężnieniu duszy, która je wydała", zrodziło się z obcowania poety z pismami zgasłego historyka.

O początkach tego obcowania trudno na razie coś dokładniejszego powiedzieć. Działała tu zapewne atmosfera Krakowa, jego ruchu umysłowego, na którym Szujski niezatarte wycisnął piętno jako historyk, publicysta, wydawca zabytków przeszłości, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i organizator życia Akademji. Zbliżenie ułatwione zostało przez wydanie pism i utworów Szujskiego (od 1885) pod kierownictwem p. Zolla, St. Tarnowskiego, St. Smolki i M. Bobrzyńskiego. Może Matejko wskazał uczniowi jako źródło dzieła przyjaciela, może działało tu uwielbienie dla Matejki, może zainteresowania historyczne, dość, że poczynający dramaturg obrócił na niego oczy. Z biegiem czasu musiały wejść w grę czynniki wewnętrznej natury [1].

Niepodobna nie dojrzeć, że dwuch tych ludzi, których zdolności były tak odmienne, poglądy i stanowiska nieraz tak sprzeczne, a życie tak różnemi poszło drogami, łączyły głębokie pokrewieństwa: siła ukochania, wiara gorąca, wytrwałe, niezłomne służenie idei, wielostronność umysłowa, pracowitość niestrudzona,

[1]) Wyspiański pozostawił wiersz czy wiersze do Szujskiego, które jednak zginęły po śmierci poety, jak to zaznacza p. Feldman w objaśnieniach do „Wierszy i fragmentów dramatycznych" (str. 228).

gorączkowa, zacięta, co jednemu kazała okaleczałą, martwiejącą ręką zapisywać ostatnie błyski twórczej myśli, drugiemu u końca drogi dobywała z piersi bolesne westchnienie: „Gdybym tylko dwa lata mógł pożyć, cobym to jeszcze napisał“ [1]).

Szujski czeka na swego monografistę; nie monografistę w pospolitym znaczeniu słowa, lecz na człowieka umiejącego z czynów i działań polityka, historyka, poety, z dziesięciu tomów pism zdjąć piętno stronnictwa i wydobyć na światło dzienne cały zasób głębokich żywotnych myśli, odsłonić istotne Szujskiego oblicze duchowe, którego odbiciem tak wyrazistym były jego bystre, przenikliwe, rozumne oczy, czoło wysokie, usta, gdzie siła łączyła się z tłumionym bólem, goryczą i odrobiną pogardy. Pozornie zimny i rozważający Szujski miał w sobie skarby uczucia, pozwalającego mu odczuwać tragiczne dole i bóle postaci dziejowych, tkliwości: wylania dla najbliższych i ukochanych.

Jednoczy Szujskiego z Wyspiańskim poczucie olbrzymiej doniosłości uczuć rodzinnych i życia rodzinnego. Jak komentarz do sceny z Hestją w „Wyzwoleniu“, brzmią piękne słowa Szujskiego w „Charakterystyce Zygmunta Augusta“. „Miarą wartości Barbary jest jej mąż, gdy ją posiadał. Miłość do niej dawała mu hart, spokój i energję, dawała mu siłę do przetrwania burzy politycznej, która podważała tron. Szczęście — to także potęga, szczęście rodzinne to także źródło niewyczerpane harmonji w życiu, rozumu w postępowaniu“ (Dzieła, Serja II, tom VI, str. 121).

Obu wspólna była miłość Krakowa: nie tylko przywiązanie instynktowne, ale gorące, głębokie odczucie i zrozumienie duszy miasta, oraz dokładne wtajemniczenie się w jego przeszłość. W 1872 roku Szujski wygłasza cztery odczyty p. t. „Historyczna wędrówka po Krakowie“ (Dzieła, Serja II, t. VI), a w sześć lat później wydaje z Piekosińskim „Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa od r. 1300 do 1400“ (1878), opatrując je wstępem „Kraków aż do początków XV wieku“ (Dzieła, Serja II, t. VII).

Nim został historykiem Krakowa, tego Krakowa, który „zachowuje w upadku majestat miejsca koronacji i pogrzebów królewskich, czuje się po dziś dzień nie tylko metropolą przeszłości, ale i spadkobiercą niejednej myśli wielkiej“, co „po przeszłości

[1]) St. Smolka: Józef Szujski. Kraków, 1883. Str. 5.

pozostała i z martwych kamieni do żyjącego przemawia pokolenia.“ (Historyczna wędrówka po Krakowie, str. 50), był już Szujski jego pieśniarzem. W „Słudze grobów“ z 1859 r. dał nie tylko „tradycję wawelską“, lecz wyraz najosobistszych przeżyć, stopniowego zrastania się z Wawelem i rozrastania się duszy na miarę Wawelu:

„Kto tu nie był, kto nie płakał przecie:
A toć matka pierworodne dziecię
Syna swego wiedzie tu żałośnie,
Skoro trochę od ziemi odrośnie,
Pokazuje: Tu leży Jadwiga,
Tu król Kaźmierz, tutaj grób Sołtyka,
Tutaj święty Stanisław na przedzie:
A dzieciątko dziwnie ciche będzie,
Dziwnie smutne, że póki żywota,
Nie opuści go już ta smętnota,
Ale w czółko się pogodne wryje,
Aby wiedział, że na grobach żyje...“
(Sługa grobów. Dzieła. Serja I, t. I, str. 274).

Ten smutek Wawelu i „bolesnego“ Krakowa wsączył się i w jego serce:

„A tu stary Kraków smutnie leży...
Kościół pusty, zamek spustoszony,
Wicher gwiżdże kościelnym przestworem...“ (Sługa grobów, str. 289)

Wolno przypuścić z dużą dozą prawdopodobieństwa, że osobistą spowiedzią autora są słowa królewicza w „Władysławie IV“: „Smutnym, ja wiem i nie wiem czego. To jakby powietrze, które mnie otacza, ten smutek: to jakby głos, co nieustannie tętni mi w uszach, ten smutek. Miesza on się do zabaw i do wesela nawet, i lubię go już teraz, takem się z nim oswoił.“ (Serja I, t. IV, str. 97) [1].

Że Szujski znał do głębi, rozumiał smutek serca polskiego, że przeżył go i walczył z nim w sobie, aż go przewalczył, świadczy przytoczony fragment ze „Sługi grobów“ i brzmiące jak ostateczny wniosek tej walki słowa „Wstępnej prelekcji, otwierającej kurs historji polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim 24 listopada 1869“: „Nie stracimy na... dążeniu do jak największej przedmiotowości w historji, na tym zajrzeniu przeszłości oko w oko nie z uczuciem tęsknego syna, bolejącego na grobie ojca, nie z goryczą spadko-

[1]) Por. ciekawe i pouczające spostrzeżenia i wywody p. W. Sobieskiego w pracy p. t. „Pesymizm a optymizm w historjografji polskiej“. (Król a car. Lwów, 1912. Str. 25—57).

biercy, któremu tylko krew i łzy padły udziałem, ale z poczuciem tego potomka wielkiego i wspaniałego domu, który, patrząc na ruinę, odgaduje jej dawne kształty, bada, co było siłą, a co słabością wielkiego politycznego budynku, a duchem twórczym przyswajając sobie siły, słabości potępia na zawsze." (Dzieła, serja II, t. IV, str. 6).

Jeszcze silniej związana z Wawelem dusza Wyspiańskiego. Tu pracowała jego myśl nad problematami naszego bytu, tu się rozgrywał przed jego oczyma dramat życia narodowego. Około Wawelu osnuwa się jego pieśń, przylega do każdego kamienia i każdego grobowca, przepaja mury, sklepienia, pamiątki nowym uczuciem i nową myślą. Twórczość Wyspiańskiego prowadzi nas od legiendowych początków aż ku przyszłości Wawelu, przyszłości, której wiary i nadzieje złożył w radosnym chórale „Akropolis" i w tym drugim „Akropolisie", gdzie za pomocą innych środków wyśpiewał swoją pieśń o Wawelu (Akropolis, pomysł zabudowania Wawelu, obmyśleli Stanisław Wyspiański i Władysław Ekielski w latach 1904—1907. Kraków 1908). Projekt ten zrodził się z przekonania, że „obowiązkiem współczesnych ewakuacji [1]) Wawelu artystów jest dać widomy, rysowany wyraz, jak sobie można wyobrazić przyszłe zabudowania Wawelu" (str. 3). Twierdził Wyspiański, że Wawel zogniskować winien życie narodu, najidealniejszy wykwit jego państwowej i umysłowej kultury i być widomym znakiem w formie szeregu budowli, które wzniesie żywy jego organizm" (str. 4). Snuć się więc dalej miała tradycja Wawelu jako widomego znaku ciągłości bytu narodowego, Wawel i nadal miał pozostać symbolem Polski, ale nie już

[1]) W jesieni 1904 Wawel przeszedł na własność narodu. Uczuciom chwili Wyspiański dał wyraz w wierszu z 1905, zaczynającym się od zwrotki:

„Habt Acht! — Marschiren, Zug Marsch!...
Idą,... stęp miarowy,...

. . . .

Odeszli, schodząc w dół przez drogi zbocze,
a On nad nimi rósł, za nimi w podobłocze,
coraz górniejszy, rozległy, przestrony,
rósł w grzywy dachów, rósł w baszt dziwne głowy
i wołał w Miasto aż het za łan polny
z iglic i szczytów wież we wszystkie strony:
„Otom jest wolny, wolny, wolny, wolny!..."

tylko minionej, lecz współczesnej i przyszłej. Tak rozwiązywał Wyspiański zagadnienie naszego Labiryntu, pieśń żałoby miał wchłonąć i zgłuszyć hymn życia.

Mimo to i w nim żyje smutek Krakowa i Wawelu, smutek, wyniesiony z obcowania z grobami, wielkością, która należy do przeszłości i z której jeno zostało wspomnienie. „I smutno mi... strasznie smutno—pisał w 1897 r. i nic nie rozumiem wesołości. Wprost nie pojmuję, czym jest, jakim sposobem może istnieć... Jestem szalenie smutny i nie będę już nigdy inny, póki żyję". (Cytaty w książce p Siedleckiego o Wyspiańskim).

Obaj poślubieni ojczyźnie, wpatrzeni w zagadkę życia polskiego, w ciągłej trosce o dziś i jutro narodu, o czymkolwiek myśleli, myśleli o Polsce. Porównajmy słowa Wyspiańskiego w Hamlecie (str. 88): „W Polsce zagadką Hamleta jest to, co jest w Polsce — do myślenia", z brzmiącemi jak ich interpretacja wstępami Szujskiego: do przekładu Kalderona „Życie snem", do „Rycerzy" Arystofanesa; porównajmy z lirycznemi przerwami rozmów aktu II Wyzwolenia, tak uderzająco podobne do nich fragmenty wierszy „W liściastym lesie" i „Mijawki" (Serja I, t. I, str. 430, 432), gdzie oddanie się całkowite nastrojowi zamyka nawrót do zagadnień społecznych.

Tam, gdzie chodziło o sprawę ogólną, narodową, stawali się twardemi i nieubłaganemi. Dość przypomnieć satyrę „Wesela". „Wyzwolenia", rozmowę Konrada z maskami. I Szujski walczy dwoistą bronią: satyry, śmiechu i powagi. W przedmowie do „Portretów przez Nie Van-Dycka" z r. 1860 mówił o swoim stosunku do społeczeństwa:

„Wrogie stronnictwa mego ducha ukochały się, uściskały po drodze, moja idealność wpadła w ramiona ironji i wołały obie: „Praca nasza wspólna: zapomnijmy o niechęciach naszych! Połączmy broń naszą, a co ty, ironjo, zaszarpiesz w sercach współbraci, co ty rozpłatasz twym anatomicznym nożem, nad tym ja powiem słowo „anielskiej i miłośnej pogardy" i zaświecę gwiazdą prawdy mojej, aby rumieniec wstydu zapłonął na ich twarzy, i aby się odrodzili w jego gorącu." (Dzieła, serja III, t. I, str. 6). W lat kilkanaście później (1878) na wieczorze z okazji powtórnego wyboru dra J. Majera na prezesa Akademji Umiejętności wznosił charakterystyczny toast:

„...Lecz że to krytycznej nauki jest grono
Zatrzymam na chwilę tę czarę wzniesioną
I, w przeszłość wpatrzony, zapytam nieśmiało,
Czemu to z toastem tak źle się podziało?
Czemu to serdeczny ten wykrzyk w narodzie
Skuteczny przy winie, bezsilniał przy wodzie?

O naszej niezgodzie prawiono już wiele,
O łatwej ja zgodzie dziś raczej wystrzelę:
Zapytam, czy raczej niezdrowo — przedwcześnie
Nie brzmiały tam u nas: „Kochajmy się!" pieśnie,
Czy nie brzmią po dziś dzień wołania do zgody
Rozumu i głupstwa — płomienia i wody?

Gdzie twardych walk braknie o życia zadanie,
Tam czy to przy węgrze, czyli przy szampanie
Całować się, kochać i upić się łatwo
Dojrzałym z warchoły, starszyznie wraz z dziatwą.
Gdzie silnie przy dobrem nie stanie mąż woli,
Tam złemu i głupstwu się kochać pozwoli.

Zanadto też było tego się kochania
W przeszłości na braci swawolnej wierzgania,
Zanadto! Zbyt łatwo przy czarze węgrzyna
Regalista ściskał dłoń rokoszanina.
Zbyt łatwo też w imię ciepłych słów powodzi
I u nas starszyzną zwykli wodzić młodzi.

„Nie! zgodą maślaną marnieją narody:
Marnieją, gdy górą nad krewki duch młody,
Nad zapał, co w chwili namiętnej porywa,
Nie schwycą je ciężkie przekonań ogniwa,
Gdy ponad wzgląd każdy, nad uczuć wołanie
Nie stanie im prawda—odwaga nie stanie.

Nie! Zdrowy i silny gniew święty ma w oku,
Gdy krnąbrni zuchwalce zrywają się z troku,
Gdy pycha i głupstwo publiczną rzecz kazi.
Gdy z słówek złoconych prywata wyłazi,
Gdy z mózgów zwichrzonych trucizna pociecze —
Kochajmy się? tak zdrowy, tak silny nie rzecze.

Nie rzecze! bo bardziej nad siebie i brata
On kocha myśl wyższą, co nad nim ulata,
On prawdy zdobytej trudem życia strzeże,
On pragnie mieć w życiu, co w myśli i wierze,
Ku celom wysokim zwrócony skwapliwie,
Nie kocha się łatwo, bo kocha prawdziwie.

Kochając chcieć musi, chcąc, łatwo nie może
Się kochać, dopóki jedne myśli Boże
Nie błysną w źrenicy, co k'niemu zwrócona,
Dopóki nie złączą się bratnie ramiona,
By dźwigać jednako, by dźwigać statecznie,
I jedno kochając, pokochać się wiecznie...“
(Serja I, t. I, str. 143—4).

Tę samą zasadę wygłaszał na rok przed śmiercią w satyrze „Dobroć serca“ (Serja I, t. I, str. 157):

„Szlachetność, przebaczenie, litość, wzgląd zasługi,
Tak miękkości się polskich mieni szereg długi.
Znaj, wrogu, polski rezon, wzniosłość przyrodzoną,
Znaj łaskę, winowajco! wolno cię puszczono!
Szkodliwyś? jest doktrynka, która cię rozgrzesza,
Przewrotnyś? przebaczenie zmieni cię, pomiesza,
Nawróci, wszem cię wobec zawstydzi przed tłumem;
Bezkarność jest mądrością, mazgajstwo rozumem!

Pięknie! Dobrym niech bywa, kto się dobrym mieni,
Tylko z własnych funduszów, nie z cudzej kieszeni;
Tam, gdzie dobro publiczne, bracie miły, wara!
Inna tam łagodności i dobroci miara...“ [1]).

Obaj też zgodni w djagnozie choroby, trawiącej organizm narodowy, przerażeni bezwładem ogółu, zgnębieniem jednych, bezradnością lub obojętnością innych, byli budzicielami energji zbiorowej, pragnęli „synów męczenników“ przetworzyć na „budowniczych świątyni przyszłości“, i gdy Wyspiański-Konrad wybuchał: „Kochanka moja zwie się wola!“, Szujski domagał się od narodu głosem Kazimierza Jagiellończyka:

„Ducha i woli potężnych czynów!...“
(Długosz i Kallimach, Epilog. Serja I, t. IV, str. 270).

Jego trylogja o Ossolińskim jest rzutowaniem w przeszłość walki z egoizmem, sennym spokojem i martwotą współczesnego autorowi społeczeństwa, a brzmiące jak groźna przestroga i nie-

[1]) Jeżeli w ostrych nakazach, surowych potępieniach (Wyzwolenie, akt II) Wyspiańskiego „możemy dopatrywać się częściowo wpływów postronnych“ (według p. Sinki, Nietzsche'go. „Antyk Wyspiańskiego“ str. 128 9), to należy, sądzę, przypuścić ze źródeł swojskich oddziaływanie w tym kierunku Szujskiego.

ubłagany nakaz słowa nuncjusza Torrego streszczają najgłębsze przekonanie Szujskiego i oświetlają całe jego życie:

„W ruchu jest życie, w walce, w niepokoju
Bóg nie dał spocząć w życiowej szermierce
A gorszym ciosem od ciosu wśród boju
Jest bezwładności cios — uderza w serce".
(Serja I, t. IV, str. 64).

Warszawa Październik 1916 r.

SPIS WYDAWNICTW
Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

I. Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz. za lata:

r. I (1908), r. II (1909), r. III (1910), r. IV (1911), r. V (1912), r. VI (1913), r. VII (1914), r. VIII (1915), r. IX (1916).

II. Prace Wydziału I-go.

№ 1. Kazimierz Nitsch: Z historyi polskich rymów. 1912.
№ 2. Kazimierz Wóycicki: Wiersz „Barbary Radziwiłłówny" A. Felińskiego. 1912.
№ 3. Tytus Benni: Samogłoski polskie. 1912 r.
№ 4. Kazimierz Wóycicki: Historya literatury i poetyka. 1914.
№ 5. Kazimierz Wóycicki: Ośmiozgłoskowiec trocheiczny polski. 1916.
№ 6. Kazimierz Wóycicki: Wyspiański i Szujski. 1917.

III. Prace Wydziału II-go:

№ 1. Henryk Konic: Materyały do dziejów Komisyi Rządzącej. 1910.
№ 2. Ig. Tad. Baranowski: Materyały do dziejów wsi polskiej. 1910.
№ 3. Ig. Tad. Baranowski: Księgi referendarskie. 1910.
№ 4. Witold Schreiber: Badania nad antropologią dzieci chrześcijańskich, żydowskich i karaimskich w Galicyi. 1910.
№ 5. Bronisław Bouffałł: Teorya odpowiedzialności organów władzy administracyjnej we współczesnem prawie politycznem. 1911.
№ 6. Stanisław Poniatowski: O wpływie błędów obserwacyjnych na wskaźniki antropologiczne. 1912.
№ 7. Jan Jakubowski: Studya nad stosunkami narodowościowemi na Litwie przed unią Lubelską. 1912.
№ 8. Aleksander Kraushar: W sprawie fundacyi naukowej T-wa im. Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego w Lipsku. 1912.
№ 9. Edward Bogusławski: Dowody autochtonizmu Słowian na przestrzeni, zajmowanej przez nich w wiekach średnich. 1912.
№ 10. Ludomir Sawicki: Studya nad Abisynią. 1913.
№ 11. Kazimierz Wachowski: Jomsborg. 1914.
№ 12. Kazimierz Konarski: Polska przed odsieczą wiedeńską r. 1683. 1914.

IV. Prace Wydziału III-go:

№ 1. Z. Weyberg: Syntezy pirogenetycznych glinokrzemianów zasadowych. 1908.

№ 2. Władysław Janowski: Współczesne metody badania serca. 1910.

№ 3. Maryan Eiger: Topografia zwojów nerwowych wewnątrzsercowych u świnki morskiej, myszy białej i człowieka. 1911.

№ 4. Edward Loth: Badania antropologiczne nad mięśniami murzynów 1913.

№ 5. Jan Czekanowski: Zarys metod statystycznych w zastosowaniu do antropologii. 1913.

№ 6. Stanisław Poniatowski: Badania antropologiczne nad kością skokową. 1913.

№ 7. Jan Lewiński: Utwory dyluwialne i ukształtowanie powierzchni przedlodowcowej dorzecza Przemszy. 1914.

№ 8. Bronisław Rydzewski: Próba charakterystyki paleobotanicznej Dąbrowskiego Zagłębia węglowego. 1915.

№ 9. Wacław Roszkowski i Anzelma Żebrowska. O budowie pochewek prącia u błotniarek (Limnaea Lam.) 1915.

№ 10. Stanisław Pawłowski: Ze studyów nad zlodowaceniem Czarnohory. 1915.

№ 11. Jan Tur: Nowe badania nad rozwojem układu nerwowego potworów platyneurycznych. 1915.

№ 12. Jan Krassowski: O ruchu planetoid typu $^3/_4$ (Thule). 1916.

№ 13. January Kołodziejczyk: Stosunki florystyczne jeziora Świtezi 1916.

№ 14 Jadwiga Loth-Niemirycz: Badania anatomiczne i antropologiczne nad kanałem wyrostków poprzecznych (canalis transversarius) kręgów szyjowych człowieka i małp. 1916.

№ 15. W. Pogorzelski: Badania teoretyczne ilości ciepła, otrzymywanych na kuli ziemskiej, z uwzględnieniem strat promieniowania w atmosferze. 1916.

№ 16. Jan Lewiński: Z morfologii i geologii stepów czarnomorskich. 1916.

№ 17. Jan Tur: Badania nad rozwojem Chalcides lineatus Leuck. 1916

№ 18. Janusz Domaniewski: Fauna Passeriformes okolic Saratowa. 1916.

№ 19. Henryk Raabe: Pokolenia jesienne *Amoebidium parasiticum* Cienk. 1916.

№ 20. Jan Samsonowicz: Utwory dewońskie wschodniej części gór Świętokrzyskich. 1917.

№ 21 Gustaw Potworowski: Studya teratogenetyczne (w druku).

V. Wydawnictwa Wydziału I-go:

№ 1. Aleksander Brückner: Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe. 1911.

№ 2. Prace Komisyi do badań nad historyą literatury i oświaty. Tom I-szy 1914.

№ 3. Kazimierz Wóycicki: Forma dźwiękowa prozy polskiej i wiersza polskiego. 1912.

№ 4. Manfred Kridl: Listy Juljusza Słowackiego. 1915.

№ 5. Maurycy Mann: „Poganka" Narcyzy Żmichowskiej. 1916.

№ 6. Stanisław Słoński: Psałterz Puławski. 1916.

VI. Wydawnictwa Wydziału II-go:

№ 1. Władysław Konopczyński: Dyaryusze sejmowe z w. XVIII-go i Dyaryusz sejmu z r. 1748. Tom I—II. T. I - 1911. T. II - 1912.

№ 2. Marceli Handelsman: Dyaryusze Sejmów Księstwa Warszawskiego. Zeszyt I. Dziennik posiedzeń izby poselskiej sejmu roku 1809. 1913.

№ 3. Teodor Wierzbowski: Przywileje królewskiego miasta stołecznego Starej Warszawy, 1376—1772. 1913.

VII. Wydawnictwa Wydziału III-go:

№ 1. Władysław Gorczyński: Materyały do poznania opadów w Królestwie Polskiem. 1912.

№ 2. Edward Flatau: Migrena. 1912.

№ 3. Józef Siemiradzki: Gąbczaki jurajskie ziem polskich. 1913.

№ 4. Władysław Gorczyński: Materyały, zebrane w r. 1911 na stacyach Sieci Meteorologicznej Warszawskiej. 1913.

№ 5. Zygmunt Wóycicki: Obrazy roślinności Królestwa Polskiego. — 1912—14.

№ 6. Henryk Dziedzicki: Atlas organów rozrodczych u Mycetophilidae 1915.

№ 7. Edward Flatau: Prace z pracowni neurobiologicznej. T. I. 1916.

№ 8. Kazimierz Stołyhwo: Prace z Pracowni Antropologicznej. T. I. 1916.

VIII. Roczniki Tow. Nauk. Warsz.

Rok VI (1913), rok VII (1914), rok VIII (1915).

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

NASTĘPUJĄCE DZIEŁA,
WYDANE Z ZAPOMOGI

KASY POMOCY DLA OSÓB PRACUJĄCYCH NA POLU NAUKOWEM

imienia D-RA MED. JÓZEFA MIANOWSKIEGO,

LUB OFIAROWANE NA RZECZ KASY.

* Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich.

Zeszyty I do XXI włącznie wyczerpane — Rb. k.

*XXII. **Listy brata do siostry** (kardynała Denhoffa do wojewodziny Kątskiej) 1686—1697. 1915 . . . . — 15

*XXIII. **Jerzego Dzieduszyckiego.** Traktat o elekcyi królów polskich z r. 1707. 1906 . . . . — 10

*XXIV. **Wiersze polityczne i przepowiednie,** satyry i paszkwil z XVI w. 1907 . . . . - 40

*XXV. **Stanisława Orzechowskiego** „Fidelis Subditus“ w redakcyi 2-ej z r. 1548, wydali Grzegorz Saenger i Teodor Wierzbowski. 1908 1 —

Kridl Manfred dr. Mickiewicz i Lamennais. Studyum porównawcze. 1908 . . . . 1 —

***Wierzbowski Teodor.** Krysztof Warszewicki, (1543—1603) i jego dzieła. Monografia hist. i liter. 1887 . . . . 1 —

— Krysztofa Warszewickiego niewyd. pisma listy do znakomitych ludzi, tudzież inne dokumenty, odnoszące się do życia jego i działalności, wraz ze spisem dzieł tegoż autora, dotąd drukiem nieogłoszonych. 1883 . . . . — 50

* — Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich I (1388 1690) 1900 . . . . 4 —

II (1526 - 1830) 1914 . . . . 3 —

Zalewski Ludwik ks. Sztuka rymotwórcza Franciszka Ksawerego Dmochowskiego. 1910 . . . . 1 50

***Z wieku Mikołaja Reja.** Księga jubileuszowa (1505—1905) opr. B. Chlebowski, H. M., W. Smoleński, Z Gloger, A. Kraushar, J Kallenbach, H. Łopaciński, Al. Jabłonowski, I. Chrzanowski, H. Galle, T. Wierzbowski, W. Sobieski, T. Smoleński, F. Pulaski, L. Meyet, A Woyde. 1905 . . . . 5 —

Redaktor i Wydawca

Jan Tur.

Adres Redakcyi: Śniadeckich № 8 (w lokalu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego).

Cena kop. **50.**